

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopiśm nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnio druku.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o wczesne nadsyłanie której i, o ile możliwości, uprost do Redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

Prosimy również wszystkich życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze, o poparcie pisma, które ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie i liczny zastęp przeciwników... ma do zwalczania nader trudne warunki.

Gdzie źródło?

Niema zapewne w tej chwili człowieka myślącego, któryby nie zadawał sobie pytania: gdzie źródło owego, coraz bardziej ogarniającego dzisiejszą ludzkość, zniechęcenia, — owej wåtłosci ducha, — owego wstretu do pracy dla jutra, do życia w ogóle — na jakie patrzymy obecnie? Powszechne zwątpienie i czarny pesymizm, oto charakterystyczne cechy końca XIX-go wieku, tego wieku, który nazywano wiekiem siły i tytanicznych wysiłków dla przyszłości, wiekiem energii niespożytej i wulkanicznych zapalów, — a który stał się dobą moralnego — że tak powiemy — bezrobocia, duchowego upadku i filozoficznego tchórzostwa! Smutny zawód! — gdzie jego źródło? Gdzie zwłaszcza kardynalna przyczyna mnożących się dzisiaj wszędzie, z przerażającą szybkością, samobójstw?

Takie, powtarzamy, pytania niepokoją dziś zapewne wszystkich ludzi zdających sobie jasno sprawę z onych rzekomych „postępów” ludzkości na drodze moralnego jej „rozwoju” — „postępów” w pesymizmie i w szale samobójczym. To też coraz częściej dają się słyszeć głosy rozważy i zastanowienia nad „epidemią samobójstwa”, tym najnowszym „prądem moralnym” XIX-go wieku.

Gdzie źródło tej zarazy? — pytają wszyscy niemal. Ale gdy jedni szukają tego źródła w biedzie materialnej i jej przypisują wpływ główny; gdy drudzy mówią że zdenerwowanie dzisiejszego pokolenia to jedyna racja usprawiedliwiająca łatwość z jaką mania samobójcza znajduje przystęp do umysłów; my źródło złego widzimy — gdzieindziej...

Naszem zdaniem, na biedę materialną jest lekarstwo przedewszystkiem w pracy własnej, a w wyjątkowych wypadkach w miłosierdziu chrześcijańskim i ofiarności publicznej; na zdenerwowanie cielesne rada w sile woli i znowu w pracy, w fizycznych ćwiczeniach ciała. Nie tu więc tkwią przyczyny o jakie nam idzie.

Kardynalną przyczyną grasującej dziś wśród „ucywilizowanych” (!) społeczeństw epidemii samobójczej jest — mówimy to z głębi przekonania — nie bieda materialna, ale nędza moralna, do której doszliśmy przez zapoznanie ideału Wiary, — nie zdenerwowanie cielesne, ale rozstrój duchowy, którym nas obdarzyła tak zwana „filozofia pozytywna”, współ z poronionym swym płodem: „niepodległością moralną”. Ta nędza i ten rozstrój, to dwa zatrute bagniska, z których na świat dzisiejszy wylewa

się grząskie błoto beznadziejności i rozpacz, — to dwa raki toczące ludzkość współczesną.

Takim jest nasze głębokie przekonanie, które zresztą niejednokrotnie już wygłaszaliśmy z różnych powodów, a także i z powodu zajmującej nas obecnie nieszczęsnej epidemii samobójczej. O epidemii tej pisaliśmy mianowicie w roku zeszłym, dowodząc, że samobójcy to ludzie „okradzeni” z wiary w Boga i w szczytne powołanie człowieka na świecie — teraz wypada nam zastanowić się: dlaczego są tacy „okradzeni”, — dlaczego „okradacze” nie znajdują dość silnych zapór, aby nie mogli praktykować haniebnego swojego rzemiosła? — dlaczego słowem choroby moralne zabierają spośród nas ofiar coraz więcej i więcej?

Powiedzmy krótko: dlatego, że równocześnie z zarazą niewiary padła na nas zaraza materialistycznego nieczucia i sobkostwa, — że skruszały i pękły ogniwa miłości chrześcijańskiej, łączące przedtem bliźniego z bliźnim.

Tak jest. Posłuchajmy zresztą co o tym przedmiocie mówi w jednym z pism warszawskich jego kronikarz, patrzący snad na panujące obecnie stosunki nie przez szkiełka takich lub owakich bałamuctw filozoficznych, ale okiem gołym, i jeżeli przyémionem, to tylko łzą serdecznego ubolewania nad obecnym stanem niemocy moralnej naszego społeczeństwa. Owóż, wyliczywszy cały szereg zamachów samobójczych, wykonanych w Warszawie w ciągu jednego tylko dnia, kronikarz wspomniony takie przedstawia przyczyny grasowania epidemii samobójczej:

„Dawniej człowiek którego spotkało nieszczęście, nie potrzebował bólu, ran swoich odsłaniać przed drugimi, aby obudzić ich współczucie; rodzina, krewni, przyjaciele, czasami nawet ludzie zupełnie nieznani, litując się nad niezasłużonym cierpieniem, spieszyli mu z pomocą, a podawali mu ją w ten sposób, że jej odrzucić nie mógł. Więc przyjmował ją, ratował się, stawał się napowrót czynnym i pożytecznym członkiem społeczeństwa, z którym łączyły go tem ściślej węzły wdzięczności za doznana usługę.

„Dzisiaj człowiek dotknięty nieszczęściem czuje się po większej części sam, odosobniony; nawet najbliższa rodzina, a cóż dopiero reszta społeczeństwa, nie przeczuwa nawet jego położenia, pozostaje na nie obojętna, bo każdy pilnuje swoich tylko interesów — w a l e c z o b y t. Nieszczęśliwy, albo za dumny jest żeby żebrać pomocy, i woli wymazać się z listy żyjących członków społeczeństwa, które nie spełniło swoich względem niego obowiązków; albo uniży się do prosby i... spotka się z chłodną odmową, z szyderską obojętnością, — a wtedy... biada mu jeżeli nie ma silnej Wiary; zgon rychły wybierze nad powolne, długie cierpienia.”

Oto rozwiązanie zagadki: dlaczego „okradacze” tak obfitym cieszą się u nas połowem, — dlaczego tak wielu jest „okradzionych”. Człowiek zapomniany przez swoich, a zwłaszcza odrzucony przez najbliższą rodzinę, popada w stan goryczy, zwątpienia i bólu których jeżeli nie zrównoważy w nim siła woli i rezygnacja chrześcijańska, oblegną nieszczęśliwego szatani rodem z czeluści piekła nowożytnego, któremu na imię: nicość — i póty nie odstąpią, póki nie zawloką swej ofiary do grobu. Słusznie też dodaje w końcu autor słów powyższych, że

„na taki stan nie pomogą ani banki kredytowe, ani lombardy, ani morfiny, antypiriny i t. p., tylko wskrzeszenie uczuć

rodzinnych, tylko wychowanie chrześcijańskie, i na tych dwóch podstawach odrodzenie społeczeństwa, jedynym na tę straszną chorobę (samobójstwa) może być lekarstwem."

A więc, ponieważ kardynalna przyczyna dziesiątkującej obecnie wszystkie „ucywilizowane nowożytnie“ społeczeństwa, a z niemi i nasze — epidemii samobójczej tkwi przede wszystkim w nędzy ich moralnej i w rozstroju duchowym; ponieważ ta nędza i ten rozstrój wtargnęły już wszędzie, nawet do kół rodzinnych, tedy cóż trzeba czynić, aby złemu zaradzić? Trzeba przeciwdziałać im wszędzie, a najbardziej w rodzinie; trzeba, przez wychowanie chrześcijańskie, wskrzesić uczucia rodzinne.

Bo jak społeczeństwa są zbiorowemi jednostkami ludzkości, tak rodziny są zbiorowemi jednostkami społeczeństw; i jak ludzkość stoi siłą i zdrowiem moralnem społeczeństw, tak społeczeństwa stoja siłą i zdrowiem moralnem rodzin. Rodzina tedy to małe społeczeństwo, to ludzkość w miniaturze; — i jeżeli chcemy wyleczyć ludzkość z epidemii samobójczej, wyleczmy rodzinę z nieczucia i sobkostwa, a dopniemy zamierzonego celu z pewnością.

Wyleczmy rodzinę — ale jak? Przez wzmocnienie w sercach jej członków Wiary. Uczmy dzieci nasze pacierza; niechaj powtarzają one codziennie te proste, a w swej prostocie wielkie słowa, któremi Odkupiciel polecił nam modlić się do Ojca swojego. Wszczepiajmy w dusze naszych na świecie następców, nie jakieś modne „altruizmy“, ale starą, odwieczną Miłość; skuwajmy je łańcuchem tej Miłości, skuwajmy tak, aby wrażał on w ich dusze — na zawsze. A skoro to uczynimy, pokolenia które po nas nastąpią nie będą cierpiały na epidemię samobójczą, bo nie będą znały nędzy moralnej i rozstroju duchowego, tych dwóch plag współczesnych.

Nie „hodować“ bowiem „racjonalnie“, ale wychowywać po chrześcijańsku trzeba człowieka, jeżeli ten człowiek ma być człowiekiem siły i wytrwania — jeżeli idzie nam o przyszłość moralną społeczeństw i ludzkości.

W. St. Orczyk.

GŁOSY ZE WSI.

III.

Do licznych głosów, jakie już pomieściliście w swem piśmie, w sprawie ochrony — zwłaszcza ludu wiejskiego i miejskiego — przed wyzyskiem żydowskim, a co za tem idzie i przed demoralizacją, chciałbym dodać kilka uwag, dotyczących praktycznego sposobu tej ochrony. Sposób to krótki i — powiem nawet, nie tak trudny, jak się u nas przywykło o tem sądzić. Jeżeli więc uwagi te uznacie za pożyteczne, raczcie im udzielić miejsca w „Roli“.

Naturalnie, wiem dobrze, iż to co powiem poniżej, nie obejmuje wszystkiego co wchodzi w zakres tej ważnej i doniosłej sprawy; ale też z góry zrzekam się pretensyi do tytułu socjologa-ekonomisty. Nie jestem nim wcale. Mieszkając na wsi i mając przed sobą zupełnie inne obowiązki oraz

inne zadanie, nie mogę — przedmiotem o którym mowa, zając się szczegółowo i do dna go wyczerpać.

Ze jednak interesuje mnie ruch, jaki się wpośród naszego społeczeństwa ożywia, a prenumerując „Rolę“, śledzę właśnie ruch ten, który ruchem legalnie i uczciwie obronnym przed żydowstwem, śmielej już dziś zwać można, — radbym się tedy, chociaż w małej części, przyczynić do postępu na tej, od dawna pożądanej, drodze.

Są to bowiem rzeczy, które nas najbardziej obchodzić winny — od zrozumienia ich bowiem i należytego pokierowania zależy, powiedziałbym, moralna i materyalna przyszłość społeczeństwa.

Owóż, aby się uwolnić od opieki żydowskiej i nie dać się wyzyskiwać, jest na to jeden sposób najprostszy: *nic od żydów nie kupować i nic im nie sprzedawać.*

— Tak — odpowiecie chórem niezawodnie — piękna to zasada, ale praktycznie niewykonalna. Bo i u kogóż kupować, lub komu sprzedawać, jeżeli oprócz żyda, trudniącego się handlem, jest tak niewielka liczba handlujących nie-żydów, że jej prawie nie znać? A przecież każdy człowiek żyjący w społeczeństwie ucywilizowanym musi sprzedawać zbyteczne, lub nabywać niezbędne dlań rzeczy.

Zapewne, będzie to *dictum ponderabile*; ale dla rozwiązania trudności takiej i odnalezienia praktycznej drogi wyjścia, potrzeba wezwać na pomoc rozum i dobrą wolę. I jeden i druga tyle już usług człowiekowi oddały, że im i w tym razie nie odmówią pomocy.

W moim umyśle, kwestya o jakiej mówię, przedstawia się w ten sposób, że ci których Opatrzność obdarzyła większą dozą rozumu i, jako takich, postawiła między ludem na stanowiskach wpływowych, mogą właśnie ludowi temuż, jako młodziej braci, otwierać oczy na grożące niebezpieczeństwo, wskazywać drogę do uniknięcia tegoż niebezpieczeństwa i dostarczać środków zabezpieczających na przyszłość.

Że, postępując w ten sposób, można dojść do pożądanych rezultatów, niech za dowód posłuży to właśnie, co opowiem poniżej.

Jeszcze w roku zeszłym, w parafii tutejszej, było 11 rodzin żydowskich, liczących razem 53 głów. Wprawdzie, względnie do cyfry 4,000 parafian, procent to jeszcze nie tak bardzo przerażający — zwłaszcza w porównaniu z innemi wioskami, gdzie liczba żydów niewiele się różni lub nawet przechodzi już liczbę chrześcijan. Z uwagi jednak:

że okolica nasza, z powodu nieurodzajności gleby, należy do biedniejszych;

że ta właśnie okolica biedna wyżywia większą niż gdzieindziej liczbę mieszkańców, gdyż u nas włościanin-osadnik, jeżeli ma 12-cie morgów gruntu przeważnie piaszczystego, liczy się już do bogatych, większa zaś część tychże osadników, wskutek podziałów testamentowych, posiada za ledwie po 3 morgi;

że więc każdy mieszkaniec tutejszych wiosek okolicznych — obok całej oszczędności i zabiegliwości, jaką się w ogóle lud tutejszy odznacza — musi z całym wysiłkiem oddawać się pracy zarobkowej po za domem, aby zdołał zebrać środki na całoroczne wyżywienie, a nie mogąc znaleźć

po delikatności z nami... Ona też w Żerdzi na naszych gruntach siedzi... A z wódką kto, nikiej akcyzniki, wojuje? ona...

-- Szczekasz psi synu! — krzyknął rozgniewany już Bartek. — A to żerdzińskie grunta jej, nie twoje! a to, żeby nie było obraży Boskiej między ludem, od wódki odrzekać się ona każe.

Włodzimierz z tego, co wysłuchał, pojął, że gromadzka ta wyprawa była bez żadnego obmyślonego planu; chłopci szli na chybił, trafił, szli nawet nie potrzebemu, bo połowa z nich już się dobrze zataczać poczuwała na nogach. Główną sprężyną popychającą tę bryłę naprzód, było pragnienie posiadania ziemi. Von Kramst rozumiał teraz pocziwą zabiegliwość panny Zapolskiej; zabiegliwość ta była nie modną chłopomanją, lecz trudem mechanika, nakręcającego tą sprężyną, która wpychała ciemną bryłę na tory człowieczeństwa.

— Chodźwa już! — wołali chórem.

Włodzimierz wyprostował się, rozsunał gałęzie wierzby i złożył fuzyę jak do strzału.

— Łotry! — krzyknął — hej! ja wam dam pranie, zanim dojdziecie do pałacu!

W jednej chwili nastał popłoch: chłopci struchleli, jakby piorun padł między nich:

— Uciekajmy! — rozległ się głos chłopski.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Pranie, praniem, — począł Bartek Kłos, — jeno trza wymiarkować, co gadać najpierw do *miemca*...

— Co zaś gadać? — przerwał Jasiek. — Kiej, bywało, służywałem w wojsku, to ci się wyuczyłem różnego gadania; człek tego dzisiaj zabaczył, ale wtedy, to ci i po *atsterjacku* i po *prusacku* i po *miemiecku* gadał... A no trochę się jeszcze z tego pamięta, to ja mu zaś rzeknę po *miemiecku*: „*geweg* do starego dyabła!... a nie, to obaczysz! To nasze!“ a do pałacu przywiedziwa jaśnie panienkę z Żerdzi. .

— Ale! — potrząsnął z niedowierzaniem głową, Bartek — panienka nie zechce, bo ona nie lubi gwałtownictwa...

— To niech ci nie zechce!... niech ją morowa! — krzyknął Jasiek.

— Bodajże cię skreśliło, Jasiek! — ujął się Bartek — kiej ty klniesz jaśnie panienkę, co ci ma wszelaką dbałość o chłopskiej duszy.

— Dbałość... dbałość — powtarzał lekceważąco Jasiek. *Harendarz* wilczański gada, że ona się nas stracha i dlatego

zarobku na miejscu, spieszy z ochotą o kilka nawet mil do kopalń i fabryk nadgranicznych;

z uwagi, mówię, na wszystkie te okoliczności, wyżywienie a przytem i bogacenie nawet owych 53 głów izraelskich stało się prostym niepodobieństwem.

Wobec warunków przytoczonych powyżej, każdy mieszkaniec nie zajmujący się pracą fizyczną, a nie usposobiony do pracy umysłowej, staje się u nas, dla ogółu, ciężarem,—jest mieszkańcem zbyt ciężkim. Jako zaś taki, to jest żyjący z pracy innych, a sam nie produkujący nic, musi z czasem uleść takiemu samemu procesowi jaki się odbywa z trutniami w nlu; czyli że, wcześniej lub później, pracowite pszczoły sprostają się i nie pozwolą na to aby ich pracą żywiły się trutnie.

Podobny właśnie proces dokonywa się obecnie u nas—w parafii tutejszej.

Owe 11 rodzin izraelskich rozsiadły się po wioskach, nie miały innego zajęcia, prócz rzekomego handlu i temu też zajęciu oddały się z całym zamięłowaniem... co znowu dla ludzi szukających do życia środków mniej... godziwych niż praca, stało się rzeczą arcy-wygodną. Każda skradziona ćwiartka zboża, każdy koreczyk kartofli mógł być bardzo łatwo sprzedany, a potajemny sprzedawca mógł być co do swojej osoby zajązupniej bezpiecznym. Nastęstwa zaś tego wszystkiego nie mogły być inne, jeno takie jak bywają zawsze gdzie żyd we wsi osiada: żyd „handluje” a moralność u p a d a! Chłopiec wiejski uczy się zawczasu palić papierosy i aby je od żyda dostać, okrada matkę wynosząc z domu co się da. Dziewczynka czyni również to samo, bo żyd za skradzione jajko, kwartę mąki lub kaszy, da jej znowu wstążeczkę, szpilkę lub też inną błyskotkę. Tym sposobem dziewczynka uczy się odrazu dwóch rzeczy: kradzieży i próżności, a demoralizacja szerzy się od góry aż do samego dołu, od starszego aż do najmłodszego pokolenia.

Że zaś żyd na takim handlu, polegającym na jak najtańszem nabywaniu, kradzionych zwykle, produktów, a na możliwie drogim sprzedawaniu innych niby „towarów” bogaci się szybko, oto znowu dowód:

Przed trzema laty w jednej z wiosek należących do parafii naszej, uplacał się żydek, który, oprócz dzieci i trochę sprzętów, posiadał całego majątku rs. 5 wyraźnie rubli pięć! Cóż jednak powiecie? Kapitalista ten, nie robiąc nic i nie zajmując się niczem, jeno powyżej określonym handlem zamiennym, mógł nietylko opłacić lokal, obżywić dzieci, ale po dwóch latach pobytu w ubogiej wiosce wśród ludności biednej, mógł już rozmienniać „papierki” sturublowe!

A ta właśnie okoliczność otworzyła oczy mieszkańcom. Poczęli o tym fakcie coraz głośniejszą między sobą mówić, aż nareszcie przyszło do projektów: czyby nie lepiej było, gdyby zamiast żydów, ktoś z miejscowych handlował? Dlaczego — mówili projektodawcy — mamy żydów bogacić, skoro i my potrafimy kupować w mieście, a sprzedawać u siebie? Rada w radę — i... w parę tygodni stał się fakt nieznan, niebywały przedtem. Oto kilku rozumniejszych i zamożniej-

Ale wnet opatrzywszy się, że to jeden tylko człowiek stawał przeciw nim:

— Co to? — zapytali.

— Coś ty za ptak? — zagadnął już śmiało Jasiek. — Wyleż no z karczów, nieboże, a nie strasz na darmo cieleka, bo oberwiesz za swoje i tyle!

— To dziedzic wilczański! — szepnął Kłos.

Chłopski przestrasz zmienił się teraz w przerażenie; mimowolnie cała gromada sięgnęła do czapek.

— A hultaje! — krzyknął teraz Włodzimierz — idziecie do mnie na rozbój?... Słyszałem wasze zmywy... chce się wam pól, łąk i lasów cudzych?... poczekajcie łotry! zginięcie w kajdanach!... Stać mi tu, jak tyczki! który się ruszy, wypalę do niego, jak do psa!

I rzeczywiście wziął na cel jednego, który chciał uciekać.

W pierwszej chwili chłopci zbici w kupę, stali, jak owce, gotowi prawie do przyjęcia tych kajdan, które grozi im Włodzimierz. Chłop polski złapany na gorącym uczynku nieprawości, a zaskoczony groźbą, popada w zupełne osłupienie.

Gdyby Włodzimierz wiedział, że rozprawiać z ciemnym ludem, któremu się grozi, jest niebezpiecznie, byłby może uniknął następstw, wywołanych swem niedoświadczeniem; i

szych gospodarzy wiejskich, opłaciwszy patenta, założyło w wioskach okolicznych sklepy. Stało się to szybko — i zachodziła jedna tylko obawa: ażali w nowo-otwartych sklepach — zechcą wszyscy kupować, bo podobno szlachcic i chłop polski, bez żyda obejść się nie potrafią? Ale właśnie, na pochwałę parafian naszych nadmienić muszę, że skoro zrozumieli tylko, iż tu idzie o istotne dobro ogółu, wszyscy jak jeden rzucili się po sprawunki do nowych sklepów, — do żydów zaś prawie nikt nie zajrzał. I przekonali się klienci, że tak lepiej nierównie, bo w sklepie chrześcijańskim i towar był lepszy, i miara sprawiedliwsza, i uczciwsza waga.

Żydzi w początkach, patrzyli na to z niedowierzaniem, wątpiąc czy chłopci dadzą sobie radę; — ale kiedy się przekonali, że to nie są żarty i że im się grunt z pod nóg usuwa, narobili gwałtu. Jakto — wołali — co to jest?, co to my mamy z głodu nmrzeć? Próbowali więc bronić się jeszcze różnymi sposobami: obniżyli ceny swoich towarów, sprzedawali nawet ze stratą, ale mimo to wszystko, nie zdołali wytrzymać konkurencji z chłopami, którzy nie płacąc lokalu, ani opłacając furmanek przy sprowadzaniu towarów, mogli rzeczywiście sprzedawać je taniej.

Gdy więc nic nie zdołało podtrzymać zachwianego stanowiska kupców starozakonnych, chwycili się oni innego jeszcze środka. Wywnioskowali że to ksiądz zapewne przeciwnim agituje i uczy chłopów jak się mają bronić, — więc dalejże ze skargami i denuncjacjami — rzecz prosta fałszywemi — do władz policyjnych. Władze rzecz zbadały i przekonawszy się o nieczystości źródła skarg żydowskich pozostawiły je bez skutku; żydzi zaś tymczasem przyszli do przeświadczenia, że pozostaje dla nich jedna jedyna droga ratunku: *wynosić się ze wsi.*

Jakoż, to w dzień, to w nocy... poczęli żydkowie wyprowadzać się po jednemu, złorzeczając „niewdzięczności goimów”. Dotychczas, od 1-go Stycznia r. b., opuściło parafię 3-ch izraelitów, czyli 3 rodziny. A ponieważ nadto jeden, za prowadzenie i ułatwienie kontrabandy, dostał się do więzienia, drugi zaś, za „małą kradzież”, kwalifikuje się również do zamknięcia, można więc liczyć, że pięć rodzin żydowskich, to jest około 25 osób, opuściło parafię, zostawiając ją w większym nieco spokoju. Reszta, nie mając już obecnie ani warunków bytu, ani też środków utrzymania — da Pan Bóg — przed końcem jeszcze tego roku, pójdzie za przykładem tamtych swych współwyznawców, a parafia uwolni się w zupełności i od ciężaru materialnego, jaki dotąd przez wyżywianie żydów ponosiła, i od pierwiastku szerzącego demoralizację.

Czy w ten sam sposób — w sposób uczciwy, spokojny i legalny, nie mogłyby się uwalniać powoli ale stale od opieki i od wyzysku żydowskiego i inne, i wszystkie raczej wsie nasze? — pozostawiam to do ocenienia zdrowemu i wyrobionemu sądowi czytelników „Roli”.

Ks. Wacław Gluziński

wikar. parafii Chechło — gub. Kielecka, powiat Olkuski.

ale von Kramst lekcewał był burdę tej pijanej gromady — i oto burda przybrała charakter złośliwy, rozbójniczy.

— Kto was do rozbój i grabieży namówił? — zapytał.

(Chłopi ochłonęli już nieco z przerażenia, a z właściwą sobie przebiegłością ociągali się z odpowiedzią.

— Kto? — powtórzył von Kramst.

— A to, z przeproszeniem jasnie dziedzica, — począł pierwszy Kłos — człkiem bieda tłucze, człek se po łokcie ręce zaroboci, a dzieckom w gębę z tego nijakiego jadła na przednówku. Taka ciężkość o grosz, a tu jeszcze pan rządca Siedlicki procesuje, fantuje dobytek za procesowanie w sądzie... ano, choć lbem o węgiel chałupy z okrutnej frasobliwości... Bydło nasze pod las wilczański zaleci, zwyczajnie głupie bydło, abo ono wie, że to las jasnie pana? i zarzuci fantowanie pana rządcy... Człek grosza przy duszy nie ma...

— Dla dziecisków zarobić nie możesz, hultaju! — na to Włodzimierz — a na wódkę ci starczy? co?... Czemu nie przyjdiesz do mnie, gdy cię fantują?

— O! jasnie dziedzicu, my tu szli na skargę, żeby się jasnie dziedzic uzałował naszej krzywdy.

— Krzywdą, okrutną krzywdą! — wołali inni odważnie.

— Toście się tak na skargę wybrali z cepami, z kosą i z siekierą?

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

Wielki dom bankierski, wielka fabryka oparta na wielkim syndykacie żydowskim, wielki jakiś magazyn, rzucają cień na widnokrąg na podobieństwo zamku w dawnych czasach, a małe domy, na podobieństwo chat z dawnych czasów, drżą przed strasznym sąsiadem. Ci mali wiedzą iż przyjdzie dzień w którym zostaną zjedzeni, ale czekają na ten dzień w głupiej trwodze, nie śmiejąc przeszkodzić budowie twierdzy, wtedy, kiedy jeszcze byłby na to czas.

Te wielkie magazyny, to także jedna z najciekawszych form monopolu.

Dokoła takich ogromnych magazynów jak np. „Bon marché”, wszystko wymiera, jak dokoła drzewa jadowego; wszystko gaśnie, jak gasną małe światełka w jasnym obrębie wielkiego ogniska.

Wielkie magazyny reprezentują feudalność przemysłową w Paryżu. Tutaj, mimo że wiele rzeczy pozostaje w ukryciu, łatwiej jest obserwować te feuda mieszczańskie aniżeli na prowincyi. Na prowincyi dostaniesz się do środka tylko jako gość, którego oprowadzają, któremu wyprawiają suto śniadanie jeżeli jest jakim dygnitarzem, i który odjeżdża zachwycony, z płaczącym mu się po głowie pytaniem: czy ci uprzejmi przemysłowcy nie są przypadkiem przebrani aniołami?...

Zresztą właściciele wielkich magazynów są także dobroczyńcami rodzaju ludzkiego, i nieraz zapewne czytaliście ich cnotę pochwały. Pierwsi filantropowie poprzestali na przyrządzaniu dla swoich robotników zupy ze starych guzików od spodni; dyrektor wielkich magazynów odradza ludzkość zapomocą trąbki; urządza dla personelu magazynowego orkiestrę i gry różne,

Prawdę mówiąc, jak na ludzi używających tylu rozrywek, ci oficjaliści nie wydają mi się dość wesołymi. Do samego południa wszystko wygląda ponuro, czuć tu koszary, tylko bez ćwiczeń rannych i odgłosu trąbki. Smutne oczy kobiet opowiadają ci bezustannie odnawiające się cierpienie, wywołane pomieszaniem z mężczyznami, gorczyce tego haracz, który każda ładna musi spłacać dyrektorom, wicedyrektorom, interesantom, buchalterom, a bardzo często i buchalterkom, podlegającym potwornym kaprysom.

Macé, prawdomówny a dobroliwie oschły świadek obyczajów tego Paryża, nad którym czuwał tyle czasu, odmalował nam co się dzieje w takich bazarach, jacy to tam chorzy, jacy weterani namiętności nazywają sobie schadzki.

Chłopi przyszli do przekonania, że dziedzic wilczański przypadkowym sposobem zszedł ich tu u brodu. Zrazu sądzili, że on, zaczepiwszy ich pierwszy, miał gdzieś w odwodzie, albo jakie wojsko, albo jaką straż ziemską, albo kogoś kto się tu może dać im we znaki; tymczasem widzą teraz, że on dziedzic był sam, bez żadnej żywej duszy przy sobie. I rozgaduje się on, jakby nic, chociaż wysłuchał, co oni o nim i o jego rządce mówili... Najgorzej to, że ich podsłuchał, wie teraz o wszystkim.

Gromada spojrzała po sobie; porozumiewać się zaczęli najpierw wzrokiem, potem szeptem, wreszcie już wiedzieli, że trzeba coś począć, zanim ten dziedzic coś pocznie.

— Jasnie panie, — ozwał się Jasiek — nad krzywdą ludzką Bóg ma starunek: krzywdowali se chłopi z pańszczyzną — i pańszczyzna w łeb, jak nic wzięła; teraz se krzywdują, że mają za mało... to niech sobie jasnie pan rozmiarkuje... i tyle!

— A wiecie, hultaje, że mógłbym was oddać w ręce władzy, za ten sam zamiar napaści? — mówił Włodzimierz — a wiecie jakaby was spotkała za to kara?

— Owa! — zawołał z junakierją Jasiek — tylo nikt się was nie boi! Ano, do roboty chłopy! — krzyknął nagle — pieski syn dybie na nasze dusze... Ciachnij go Wojtek kosą, niech stuli głębę! co będzie nam wygrażał ten miemiecki jęzor?...

Pogadajcie z nim, a on wam powie, że tylko z lekka dotknął tego przedmiotu i zdecydował się rzucić w ogień najciekawsze karty tego rozdziału.

Gdy się nieśmiało napomknęło zachowawcom, że te zakłady o proporcjach anormalnych przekraczają granice własności dozwolonej ludziom prywatnym i że państwo powinno by je zająć w posiadanie i zreorganizować, zaczynają krzyżeć gwałtu. Tymczasem przepierzenie między temi zakładami a zakładami publicznymi jest tak cienkie, że te wielkie domy handlowe, których prawa państwo uważa za stosowne szanować, nie szanują praw państwa, idą za logiką systemu feudalnego i ogłaszają się niezawisłymi.

Niegdyś, łaskawy pan, po obiedzie, zasiadał w krześle i mając przy boku, swego starostę, sądził tych, których przeprowadzała straż marszałkowska, i wydawał wyroki według swego widzimisię. Nasi feudałowie robią tak samo. Nie lubią oni kodeksu Napoleona, co łatwo zrozumieć; wolą prawo burgundzkie, oparte na grzywnach, któremi można każde wykroczenie okupić.

Wszystko odbywa się w sposób przyzwoity. Zebranie odbywa się w lokalu ściśle zamkniętym drzwiami *massiv masonry*. Inspektorowie zakładu składają raport i kradzież uznana zostaje jedynie w moc ich świadectwa.

„Wewnętrzna służbę pełnią po większej części inspektorowie pensjonowani.

„Gdy ci stwierdzą kradzież, osoba schwytana na gorącym uczynku zostaje stawioną przed radą administracyjną, zwołaną bezzwłocznie dzwonkiem elektrycznym, którego dźwięk dobrze zna personel zakładu.

„Rada stanowi o jej losie, kazawszy ją wprzód zrewidować. Jeżeli nie oponuje, przyznaje się do przestępstwa, złoży dowody tożsamości swej osoby, następuje układ, i wtedy osoba ta obowiązuje się piśmiennie wynagrodzić bazar, upoważniając tem samem pismem jednego z jego delegatów do dokonania u niej rewizyi bez interwencji władzy sądowej.

„Podczas takiej rewizyi zabierają tylko nowe towary. „Stosownie do stanowiska społecznego i majątku kobieta obwiniona płaci sumę, która, jak mówią, idzie w zupełności na ubogich, a wynosi od 5 franków do 10,000 fr.“

Jakiem prawem, pytam się, ludzie prywatni wąż się skazywać na grzyway od pięciu franków do tysięcy franków?

Kto kontroluje na jaki użytek idą te summy?

Gdyby istniał choćby cień jakiejś organizacji społecznej, dyrektorowie, którzyby raz dopuścili się podobnej uzurpacji władzy, spaliby nazajutrz w kozie a Camescassowie i Gragnonowie, którzy przez długi czas tolerowali podobny stan rzecz, zostaliby posłani na galery.

Przypatrzmy się teraz tym, co sobie przywłaszczają prawo wymierzania sprawiedliwości bez żadnego mandatu. Syn założyciela jednego z tych olbrzymich zakładów dzie sięć razy był aresztowany za czyny o których się nie mówi. Drugi taki improwizowany sędzia, miał więcej zyskać niż

Po tych słowach Jasiek padł na ziemię i na czworakach przesunął się za gromadę.

Burza w szklance wody zmieniła się w straszliwy uragan. Wojtek podniósł kosę. Włodzimierz ujrzał niebezpieczeństwo, ujrzał kosę śmigającą nad sobą w górę — i skokiem tygrysa rzucił się na Wojtkę; w prawej ręce trzymał swój straszny kastet, w lewej zaciskał pistolet. Nie było czasu na użycie broni palnej, von Kramst wymierzył cios kastetem, ręka z kosą opadła, krew pokazała się na rozdartej sukmanie Wojtki.

Teraz chłopi powąchali krwi swojej, krwi chłopskiej, i w mgnieniu oka zjeżyły się kudłate brwi i czupryny chłopskie, zabłysło przeszło trzydzieści par oczu, niby ślepie zwierzęce.

Głuchy, jak dół mogilny, ślepy, jak grzech śmiertelny, niemy, jak śmierć, bezrozumny, jak maligna, okrutny, jak tyran, rozuzdał się teraz instynkt drapieżny tej ciemnej bryli...

Teraz też Włodzimierz uczuł, że zginął! I wzdrygnął się młodzieniec w obec takiej nikczemnej śmierci w burdzie nasiąkniętej wódką, a wzdrygnąwszy się, postanowił dać się dobrze we znaki swym oprawcom.

(Dalszy ciąg nastąpi)

stracić na głośnym pożarze. Trzeci, strzelawszy do żony, chciał sam sobie życie odebrać. Co prawda, są tacy co utrzymują, że on nie strzelał do żony, nie chciał sobie odebrać życia, że nie jest waryatem, i że go bezprawnie osadzono w domu obłąkanych. Są to dramata zamków mieszczkańskich, których wyjaśnić nigdy niepodobna.

Oto są ci, co kobietę nieszczęśliwą, którą przyprowadzają przed nich mdlejącą, oszalałą, stawiają między zobowiązaniem zapłacenia pewnej oznaczonej summy, a postrachem skandalicznego procesu, w którym z góry widzi się skazaną.

Gdyby taki feudal zechciał wciągnąć w pułapkę najuczciwszą kobietę, nic nie byłoby dlań łatwiejszego. Ma on własnego komisarza policyi, jak dawny pan miewał swego starostę lub włodarza; ma swoich agentów, jak pan miewał poufników i strażę. Nawet święta nie zdołałaby się obronić w sądzie komisji poprawczej przeciw tak kompletnej organizacji.

Sądzą, że dyrektorowie wielkich magazynów nie posuwają się tak daleko; poprzestają na braniu pieniędzy i na tworzeniu archiwów.

(d. c. n.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Na twarzy Poltańskiego malowało się największe zdziwienie, a kasztelanowa, udając iż tego nie spostrzega, mówiła jeszcze.

— Raczy pan tylko, panie Poltański, nic nie mówić w... w... w Wybranówce, że ja popieram mego bratanka, bo pułkownik...

— A... a... naturalnie! — przerwał gość — rozumiem. Może pani Kasztelanowa być zupełnie spokojną. Potrafię w całej tej rzeczy tak wszystko urządzić... wraz z Kurskim... iż prawdopodobnie sam pan pułkownik... zrezygnuje...

— Naturalnie! bo przecież rywalizować z mym dziadkiem niemożę! — wtrąciłem.

Nastało milczenie. Kasztelanowa widocznie pragnąc, aby pan Poltański jaknajprędzej odjechał, nie więcej nie mówiła, tylko spoglądała przez okno w ogród. Ja, jakkolwiek nic zgola nie rozumiałem, starałem się jej planom, swem zachowaniem się dopomagać. Pan Poltański też wkrótce zabrał się do pożegnania nas. Odprowadziłem go do sieni. Był tak zdziwionym, iż mówił od rzeczy. Wreszcie widząc moją niezmiernie poważną minę, tak zakończył.

— Gdy mi Kurscy powiedzieli, żeś się hrabia oświadczył, myślałem, że to żarty... No, ale... ładna panna... nie dziwnego. No teraz, to możecie być państwo spokojni... pułkownik nie tak prędko dojdzie do ołtarza.

Bardzo go o to obligowałem i bardzo mu dziękowałem. Nakoniec p. Poltański wsiadł do bryczki i popędził z radosną nowiną do Wybranówki.

Wróciwszy do salonu, zastałem kasztelanową niesłychanie ożywioną.

Podeszła do mnie czempredziej i uderzając ręką w rękę, i śmiejąc się, zawołała.

— A co? dziś już nie podpisze, chyba bez intercyzy... a tys stracił głowę!...

— Kontraktu bez intercyzy nie zrobi! — odrzekłem.

— No to jesteśmy bezpieczni na kilka dni — zawołała nieszczęśliwiona ciotka.

A wyglądała młodo, tak ją to uradowało i ciesząc się też tem wszystkiem szeptała:

— A to balanse!

Wtem wpadł pan Albert.

— Patrzcie! co się dzieje! — zawołał, biegnąc prosto do okna.

Za nim i my rzuciliśmy się do okien.

Oryginalny przedstawił się widok.

Ścieżką, od kościoła prowadzącą, pędził pierwszy pułkownik, gestykulując i trzymając roztwartą gazetę w ręku, którą wywijał, jak chorągwią; — za nim z drugą gazetą, biegł adjutant i coś wykrzykiwali.

Nagle pułkownik przystanął, zrównał się z adjutantem i tak przez chwilę stali wywijając laskami i gazetami.

Pan Albert uchylił lufcika i wtedy doleciały nas głosy. Pułkownik wołał.

— Wojna! Garibaldi!

Kasztelanowa obróciła się do mnie.

— W sam czas wyprawiłam tego... Poltańskiego, tak się bałam... żeby się nie spotkali.

Tymczasem zniknęli obaj pułkownik — i adjutant za pawilonem pałacu.

— Jakies ważne wiadomości! — zagadnął pan Albert.

Kasztelanowa zbladła.

— Co brat wołał? — zapytała.

— Wojna! Garibaldi! — odparłem.

Ciotka z rozpaczą uderzyła w dłonie.

— Garibaldi we Włoszech! — zawołała i poruszona do żywego, usiadła na najbliższym fotelu.

W tej chwili wpadli do pokoju pułkownik i adjutant.

Pułkownik rzucił się do mnie,

Przestraszony cofnąłem się, pamiętając ostatnie widzenie się z dziadkiem, ale ten pochwycił mnie w swoje objęcia.

— Jakis ty mądry kochanie! — mówił — gdyby nie ty, kto wie, co by się było stało.

Kanonik, który nadszedł na tę scenę, patrzył tylko zdziwiony, i milczał. A pułkownik dalej wołał.

— Adjutancie! pakować rzeczy! jutro o świcie wyjeżdżamy!

— Co? gdzie? — pytała ciotka.

— A wy nie wiecie! — ciągnął pułkownik, i rozwiniawszy zmiętą gazetę, zaczął czytać zachrypniętym i drżącym ze wzruszenia głosem. — „Garibaldi wyładował z siłą 5,000 ochotników w dniu 19-tym Sierpnia, pod Reggio, natychmiast wziął to miasto, w ciągu kilku dni zgromadził około siebie 25,000 ochotników i 7-go Września wkroczył wraz z nimi do Neapolu. Generałowie, pułkownicy, prości żołnierze i ochotnicy, ściągają z całego świata i zapisują się codzień w rosnące szeregi wojownika“. Słyszycie! słyszycie?

Pułkownik rozplakał się, ścisnął każdego z nas naprzemiennie, nawet i kasztelanową i biegał po sali wołając:

— Wojna! wojna! Garibaldi! Garibaldi!

Ocierał oczy i co chwila zwracał się do adjutanta, poruczając mu wydanie rozkazów tak, aby im nic do wyjazdu nazajutrz nie stanęło na przeszkodzie.

Radość jego była tak wielka, zapal tak szalonym, iż wszyscy czuliśmy się nieco porwani, choć żaden z nas nie podzielał polityki Garibaldiiego.

Pułkownik wyglądał w tej chwili najwyżej na pięćdziesiąt lat wieku.

Kasztelanowa jedna smutniała, ale taka rezygnacja malowała się na jej twarzy, iż nikogo nie dziwiło to, że nie nie oponuje.

Kanonik odczytywał jej ustępy z gazet, które dopiero co przybyły. Pan Albert, stojąc w oknie, przysłuchiwał się. Pułkownik z adjutantem wybiegli.

Lokaj wniósł światło, bo już dobrze się zmierzchało.

Kasztelanowa westchnęła.

— Jaktó! i brat mój... pójdzie... na Rzym!? — a, to okropne!

Przy tych słowach rozplakała się staruszka, a myśmy ją uspakajali.

Nikomiu na myśl nie przychodziło przeszkodzić pułkownikowi, prócz mnie, który się odezwałem.

— Nie pozwolę dziadkowi!

Ciotka spojrzała na mnie, jakbym mówił od rzeczy.

— Tak... tak... — odparła — myślałam że umrze na łóżku w Derkałach... na to tu zjechałam... nie... los chce inaczej... Garibaldi?... wczoraj myślałam że to żarty!... Tak Pan Bóg chce! niech się dzieje Jego wola...

Ze słów tych zmiarkowałem, że nie mogło być mowy o przeszkodzeniu pułkownikowi, a ciotka jeszcze dodała.

— Zawsze mówił... „siostró! ja jeszcze poprowadzę pułk pod Garibaldiem!“... i poprowadzi... na Rzym!... tak... tak... mój brat!... to smutne... to okropne!...

Kasztelanowa znów płakała.

Tymczasem wniesiono kawę; powrócił i pułkownik z adjutantem.

Zmiana była tak gwałtowną i radykalną w tonie mowy i sposobie zachowania się kasztelanowej, iż zupełnie traciłem równowagę.

Byli to dla mnie nowi ludzie: pułkownik jakiś rzewny, pokorny ze smętnym blaskiem oczu, a kasztelanowa ze współczuciem i miłością, wpatrującą się w jego pomarszczoną twarz.

Coś w tem było rzewnego naprawdę i zupełnie nowego. Dopiero teraz zmiarkowałem, że kasztelanowa prawdziwie swego brata kochała, i że ten był tylko żołnierzem. Pod wojskowym mundurem umarł dawno już człowiek, brat! Ale tego żołnierza kochała ciotka całą siłą siostrzanego uczucia. Ten żołnierz był tak silnym, iż wobec rozbudzenia się jego, nie mogło być mowy o uspieniu go w jakikolwiek sposób.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Peryod omdlenia.—Projekta wystaw artystycznych.—Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.—Salon Krywulta. — Spółka malarzy, rzeźbiarzy i architektów.—Ostatnie nowości teatralne.—Nieczo z literatury.—„Chama” Orzeszkowej.—„Widma” Kosiakiewicza.—„Nowelle” Sarneckiego.

(Dokończenie.)

P. A. Mańkowski, niefortunny laureat na konkursie imienia Bogusławskiego, na którego premiowaną komedję p. t. „Minowski” (jeżeli się nie mylę), żadna ze scen polskich nie zlakomiła się, i słusznie, wystąpił z nową komedją: „Dziwak”, którą i nasz teatr do repertoearu swego zaciągnął. Dziwna to zaprawdę komedya ten „Dziwak”, bo pominałszy już to że w niej niema na lekarstwo komizmu, nie posiada też prawie ani za grosz nawet sceniczności. Jest to długi morał, długie kazanie na sceny pocięte, program, może śmiało postawiony, ale w większej części nie wytrzymujący krytyki, istny program „Dziwaka”.

Według tego programu pierwszym obowiązkiem jest zbierać pieniądze — bo w nich siła. Tych pieniędzy skąpić wszystkim, z których już nic nie będzie, a wspomagać tych, którzy się jeszcze odrodzić mogą. Bardzo piękna, mówiąc nawiasem, zasada, tylko idzie o małą rzecz: o to kryterium zdolności lub niezdolności do odrodzenia, o którym nie wiadomo kto ma orzekać, bo już ciż chyba nie widzimy „Dziwaka”.

Nie dość na tem: hrabia Dziwak w swoim poczuciu obowiązku bogacenia się idzie tak daleko, że każe nam dzieci oddawać do żydów na praktykę, ażeby się tam nauczyły żydowskich sposobów robienia pieniędzy. Tak robi z własnym swoim synem.

Tu już daruje p. Mańkowski. Jeżeli ma syna, wolno mu go oddać na naukę nawet do najpierwszego z lichwiarzy warszawskich, — ale nie wolno mu stawiać publicznie społecznego programu z zasadą, że pieniądz lichwą, szwindlem, szacherką zdobyty, może do uczciwych celów posłużyć, może być ratunkiem dla społeczeństwa. To już zanadto machiawelizmu na uczciwego człowieka i na uczciwe społeczeństwo. Na to się nie piszemy, i przekonani jesteśmy, że wielu wraz z nami pisać się nie będzie.

Natomiast upominamy p. Mańkowskiego, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą; kto się zanadto zwydrzy do pieniędzy, a jeszcze w dodatku chciwości ich nauczy się od żydów, ten daleko prędzej stanie się perłą lichwiarzy, niż perłą obywateli, jak chce p. Mańkowski. Jest to nowy rodzaj Wallenrodyzmu, tylko dużo ordynarniejszy i plugawszy od dawnego.

P. Mańkowski ma tę zasługę że myślał, że chciał coś wymyślić; o czystości jego intencji nie mamy powodu powątpiewać. Że nie wymyślił, to nie jego wina; wiadomo, że *vana sine viribus ira*; że zaś *sine viribus* porwał się na to, to już wina tych, co jego pierwszą pseudo-komedję na konkursie nagrodzili.

Mamy przed sobą sławnego „Chama” pani Orzeszkowej. Pani Orzeszkowa, obrobiwszy na wszystkie strony żydków, bierze się teraz, jak wiadomo, do chłopków, wskazując tem niejako, że między jednym i drugim upatruje jakąś analogię, jakieś pokrewieństwo duchowe, nie mając zapewne o tem najmniejszego pojęcia, jak strasznie tem zestawieniem ludowi naszemu ubliża. I nie dziwi nas to wcale; bo jak tu szukać prawdy i konsekwencji u pisarki, która poczytując się za jednego z reprezentantów pozytywno-realistycznego kierunku w powieści, najprzód idealizuje i sentymentalizuje *ad absurdum* żydów, a potem to samo zaczyna robić z chłopami, których, notabene, mniej jeszcze zna od tamtych.

Czyż może, na przykład, być postać fałszywsza, ckliwsza, nieprawdopodobniejsza, nad postać tego chłopka rybaka, filozofa, apostoła, który apostołskiego ducha swego zużywa na nawrócenie ostatniej ładacznicy, ostatniej ścierki miejskiej, którą pojmuje za żonę, żeby niby duszę jej z piekła uratować; którą przyjmuje w dom na nowo, gdy po ucieczce, powraca do niego — z bękartem, a która wreszcie wieszając się, ratuje jego niefortunne apostołstwo i uwalnia go od siebie. Zostawia mu jednak bękart, którego on kocha jak własne dziecko. Pani Orzeszkowa nie miała w końcu powieści nic lepszego ofiarować zdrowemu organizmowi ukochanych przez siebie chłopków, nad ten odpadek moralnej miejskiej gangreny, który wprawdzie dzieci chłopskich od miski odjęć nie potrafi, ale w nieprzygotowane i dość i bez tego niejasne pojęcia chłopskie, rzuci zarody pewnej tolerancji, a raczej

apatyi moralnej, której dotąd, dzięki Bogu, wśród nich nie było.

Gdyby książki pani Orzeszkowej chłopci czytali, coraz mniej mielibyśmy po wsiach Rzepów, co zabijają żony przeświadczywszy się o ich przyniewierstwie, a coraz więcej Kobycznych, co cackają swoich żon bękartami. A z tych dwóch alternatyw, nie wiemy czyby i sama pani Orzeszkowa drugą dla swoich ukochanych wybrała.

Tyle o głównym wątku i dążności „Chama”; w szczegółach wykonania znać upadek talentu. Pani Orzeszkowa miała dawniej sposób pisania i styl energiczny, wcale jedyny, niekiedy prawie męzki; dziś przynioty te zastąpiło jakieś mizdrzenie się, jakieś cackanie z przedmiotem i formą, jakaś cikliwa maniera, przypominająca ostatnią manierę starego p. Jeża, którego młoda (stosunkowo) p. Orzeszkowa, od jakiegoś czasu uwzięła się naśladować. Jest w jednym miejscu „Chama” kilkokartkowe cackanie się autorki z bękartem Franki, wołającym: „ciuklu! ciuklu!”, tak wstrętne i clikwe, że wątpimy aby ktokolwiek był zdolny cały ten ustęp przeczytać jednym tchem, bez dostania mdłości.

I znów nowa książka przed nami. U góry napis: „Wincenty Kosiakiewicz” — poniżej wielkimi literami: „Widmo”, a jeszcze poniżej drobnym pismem: „Środa — Zakopane pieniądze — Z dzienniczka kobiety — i t. d.”, widocznie tytuły rozdziałów powieści „Widmo”. Broń Boże! Książka ma drugi tytuł: „Nowele”, a „Widmo” jest jedną z owych niby-nowel, ani mniejszą, ani większą, ani wybitniejszą od innych; owe mniemane tytuły rozdziałów, to tytuły owych współrzędnych niby-nowel. Pierwszy zatem tytuł dziwaczny, drugi — fałszywy; w tej książce niema ani jednej noweli; jest to zbiór obrazków, raczej szkiców do obrazków, a jeszcze lepiej początków obrazków, na których dokończenie nie stało autorowi czasu, chęci, czy siły. Wszystko to nacechowane wcale trafnym darem obserwacyjnym, ale obok tego zaprawione dziwnym jakimś, apatycznym pesymizmem i szczególniejszą moralnością. „Widmo”, to wspomnienie lat szkolnych, które bohatera obrazka zawraca z krzywej drogi, na jaką zboczył miał ochotę. I kontent jest że się tak stało, ale dlatego tylko, że nie potrzebuje obawiać się „katastrofy”, i że wie o tem iż nie posiada zdolności padania zawsze na nogi, jak jego przyjaciel. — W „Zakopanych pieniądzach”, kobieta wiejska, matka poniewierana przez dzieci własne, umiera z tą jedynie pociechą, że wraz z nią umrze także tajemnica zakopanego skarbu, o której ona jedna wie, ale której, przez zemstę nad dziećmi, nie wyjawia przed śmiercią. „Z dzienniczka kobiety”, to ustęp z życia młodej kobiety, która żyje... z młodym mężczyzną, dopóki jej się zdaje, że to niepospolity człowiek, a porzuca go, gdy się przekonywa, że jest zanadto literatem, i tylko literatem, a właściwie tchórzem nikczemnym. I tak dalej, i tak dalej. Jednym z najsympatyczniejszych i najpełniejszych, jest obrazek „Środa”, przedstawiający jedną z sal szpitalnych w dniu w którym chorych odwiedzać wolno. Bezwzględnie zaś najsympatyczniejszym i i najlepszym byłby obrazek ostatni: „Niebieska sukmana”, gdyby postacią zdobywającą sobie sympatyę, jedną niemal dodatnią postacią w pseudo-nowelkach p. Kosiakiewicza, nie był właśnie — niemiec...

Mamy jeszcze pod ręką „Nowelle” Zygmunta Sarneckiego. Pisarz to nie początkujący, posiadający pewną elegancję w piórze i w utworach swoich w eleganckim prawie wyłącznie obracający się świecie. A że nowelle i powiastki jego nie grzeszą nigdy ani niemoralnością ani zdrożną tendencją, więc czytałyby się przyjemnie, gdyby nie to, że wszelki proces psychiczny u ludzi Sarneckiego odbywa się cudownie, wedle woli autora. Na wytłumaczenie najnieprawdopodobniejszych objawów i zwrotów psychicznych, ma on zawsze na zawołanie wykrzyknik: „Ha! któż odgadnie zawiłe aberracje umysłu ludzkiego...”; — gdy tego potrzeba, między bohaterami jego wytwarza się na poczekaniu „jakiś niemal hipnotyczny stosunek wspólności myśli, uczuć, wiary i przekonania”; — gdy znów tak wypadnie, „to coś, co skrzywiło, zeszytwniło i skurczyło członki — prostuje duszę, chociaż obleczoną w chore ciało”.

Po za tą psychologią *ad usum auctoris*, niewiele mielibyśmy do zarzucenia nowellom p. Sarneckiego; drobiazgów podnosić nie chcemy; mogą one stanowić lekturę niewinną i podobać się tym co w nich zagustują.

Na widnokręgu sztuki ukazała się w tej chwili w Warszawie „Fryne” Siemiradzkiego; ale ramy tej „Mozaiki” już i tak zanadto się rozszerzyły. O „Frynie” pomówimy osobno.

Item.

NA POSTERUNKU.

Fakta z chwili bieżącej. — Czego nie zdołały zagłuszyć. — Dwa wielkie „Domy“ i dwie wielkie dynastie bankierskie. — Małe intryki po wielkiej przegranej. — Niezależna część prasy ratuje honor (!) i blask wielkich firm bankierskich. — Atak p. Chorażego ze „Słowa“ i kilka słów usprawiedliwienia. — Organ katolicki i zachowawczy — w obronie interesów bankierskich. — Dlaczego tak być musiało? — Zachowawczość przystosowana do... okoliczności. — Czegobym życzył sługom żydowskim. — Nasz Aleksander nie-macedoński wsłuchujący się w mowę drzew, traw i zwierząt. — Trafność sądu drzew, traw i zwierząt o mistrzach warszawskiego pozytywizmu.

Ani pobyt wśród nas perskiego władcy, Nasr-Ed-Dina, ani powtarzająca się peryodycznie wystawa talerzyków i przeróżnych gałganków, zwana „wystawą pracy kobiet“, ani „wysługi na torze Mokotowskim“, ani literacko-artystyczne majówki z „niespodziankami“... — ani wszystkie razem te fakta i „przejawy życia“ nie zdołały stłumić zainteresowania, jakie budzi ciągle sprawa drogi Wiedeńskiej.

Zainteresowanie to widać zarówno w prasie jak wpośród publiczności, no i, co prawda, dziwić się temu nie można. Dziwiłoby się wypadało raczej, gdyby było inaczej. Bo rozważmy tylko. Do dnia 24 Maja r. b. (pamiętna to data!) mieliśmy dwie wielkie i niezmienne „potęgi finansowe“, dwie wielkie dynastie w świetle plutokratycznym, dwa wielkie, pierwszorządne „Domy“ bankierskie, rozrzucające hojną dłonią dobrodziejstwa kredytu, dwa filary podtrzymujące dobrobyt kraju, dwóch królów kolejowych i „podskarbiów“ narodu, dwóch wreszcie najpotężniejszych i należycie już jakoby „uobywatelonych“ obrońców ekonomicznych interesów ogółu. Tak przynajmniej, od lat wielu, utrzymywała przeważna większość naszej prasy, i tak wierzyła znaczna część naszej, pocziwej publiczności. Tymczasem przychodzi dzień 24 Maja i staje się fakt zdumiewający. Zjawia się cudzoziemiec o którym nikt tu dotąd nie słyszał, którego rozumu finansowego nikt przedtem nie wysławiał — i, wyobraźcie sobie państwo, marny ten belgijszyk, — owych „znanych“ i „znakomitych“ finansistów miejscowych „rozbija w puch“, odsadzając jednym zamachem od jednego z najlepszych, najzyskowniejszych w kraju „interesów“.

— Jakto? — pyta publiczność — więc ci nasi „znani“, ci wielkiego rozumu i wielkich wpływów „podskarbiowie“ — pobici są naprawdę przez jakichś tam nieznanych belgów i francuzów?

— Tak — odpowiadają spełnione już dotychczas fakta — pobici, i to bardzo sromotnie.

I jeżeli, po brzydkiej ucieczce z placu boju, ciż nasi „znakomici“ używają, względem swoich zwycięzców, różnych sztuczek i intryg, jeżeli przy pomocy tych sztuczek usiłują robić swym przeciwnikom „na złość“, — nie uratuje to już w niczem sytuacji. Owszem, dowiodą oni przez to tem jaśniej swojego... nalewkowskiego pochodzenia i dowiodą tem wyraźniej jeszcze, że nie są to „wielcy finansisci“, ani nawet wielcy spekulanci, ale mali kramarze, zdolni jedynie do używania w walce również małych środków. Sowa nie urodzi najwidoczniej sokoła. Największy, najmocniejszy potomek Izraela, w chwili stanowczej, okaże się zawsze małym, zaciętrzewionym i komicznie, w tem zaciętrzewieniu, wyglądającym — żydkiem.

Takie, na mnie przynajmniej, wrażenie robi zachowanie się, po bitwie, tych „swojskich“ dobroczyńców narodu, — takie też wrażenie odbiera i publiczność polska, która widząc, że, wbrew dowodzeniom żydowskiej służby dziennikarskiej, „najazd“ belgów ani krajowi, ani nawet kolei niczem strasznym grozić nie może, — śmieje się w najlepsze z tych naszych, tak wielkich do niedawna jeszcze, a dziś tak fatalnie zmalałych, finansistów.

Nic przeto i w tem także dziwnego, że w chwili tak krytycznej, *niezależna*, to jest „przeważna większość dziennikarstwa“ usiłuje wszelkimi sposobami uratować choć jakąś szczyptę tego blasku, jaki przed trzema jeszcze tygodniami okalał nasze (?) pierwszorządne firmy i „domy“ finansowe. Jedni więc z owych *niezależnych* podnoszą i wielbią „znakomite mowy“ poturbowanych potentatów, inni wysławiają ich „uczucia obywatelskie“ i odwagę, — ba, nawet męczeństwo „w obronie interesów krajowych“, a w całej tej kampanii ratunkowej główny rej wiedzie — „Słowo“.

Ponieważ jednak organ ten, przez usta swojego „Chorażego“, lży i atakuje już nie tylko belgów, ale i tych także którzy belgów lżyć nie chcą — czyli nie chcą bronić interesów żydowskich, przeto winieniem „Słowo“, czyli właściwie jego „Chorażemu“, kilka słów usprawiedliwienia.

Mówisz tedy panie Choraży, iż nic nie wiesz o tem jakoby współpracownicy „Słowa“ zajmowali korzystne syne-

kury na kolejach żelaznych. Wybacz pan, ale w tę pańską nieświadomość trudno mi jest uwierzyć. Bo nie mówiąc już o najbliższych pańskich kolegach, „pracujących“ razem z panem w jednym „organie“, i nie wskazując ich palcem, trudno przypuścić iżbyś pan nie wiedział o tem, o czem wie dobrze całe miasto, iż jeden z głównych założycieli-akcyonariuszów i moralnych a cichych kierowników „Słowa“, ma nie jedną tylko i nie na jednej drodze Wiedeńskiej, ale coś cztery inne, bardzo zyskowne synekury, w czterech innych instytucjach, któremi, jak dotychczas, władają jeszcze wielcy żydzi warszawscy. A ten, nie już pański „kolega“ ale (jako akcyonariusz) po części chlebobawca, wie znowu bardzo dobrze, że przegrana wielkich żydów warszawskich — jest i jego przegrana, albowiem ani belgowie, ani francuzi, nie umiejący, jak się pokazało, „uszanować obyczajów i zwyczajów miejscowych“, nie potrzebowaliby niezawodnie, dla osłaniania interesów natury finansowej, używać nazwisk starszalszackich i płacić za to grubo. Ztąd tedy, drogi panie Choraży, w sprawie drogi Wiedeńskiej, w której szło o interes — o taki... brylantowy interes — tutejszych matadorów plutokratycznych, „Słowo“ nie mogło zachować się ani dość obiektywnie, ani dość bezstronnie — jak to na przykład powiedzieć śmiało można o pokrewnym mu i zasadami, i kierunkiem, i nawet rozmiarami, „Wieku“. — „Słowo“, razem z *Kuryerami*, nie czekając na fakta, musiało lżyć belgów, a bronić naszych warszawskich matadorów semickich. Tylko że gdy w „Kuryerach“ taktyka taka nie dziwiła nikogo, boć wszyscy już dziś wiedzą, że „Kuryery“ są właśnie od takich... interesów, — „Słowo“ natomiast wywołuje zachowaniem się swoim sensacyjność ciekawej niespodzianki.

— Jakto? — zapytują ludziska — organ katolicki, organ *par excellence* zachowawczy, broni tak zawzięcie, z taką werwą rzadko kiedy w tym dzienniku widzianą — interesów bankierskich, interesów żydostwa liberalno-bezwy-

znaniowego?

— A tak, tak — powinienby właściwie objaśnić p. Choraży, gdyby naturalnie był szczerym i nie udawał nieświadomego, — żyjemy w czasach tak praktycznych, tak nawskroś pozytywnych, że nawet z zachowawczość musi być przystosowana do danych — okoliczności...

Mimo przecież całej swej nieświadomości, przyznajesz w dalszym ciągu, drogi panie Choraży, że pomiędzy pańskimi „kolegami“ są „synekurzyści“, lecz że oni to właśnie w sprawie drogi Wiedeńskiej, zachowali się po... „bohatersku“; zamiast albowiem starać się o zjednanie sobie względów nowych władców kolei, wystąpili przeciw — nim z całą stanowczością!...

Ej, drogi panie! — po co i do czego te żarty, skoro nawet pomiędzy publicznością, stojącą zdala od wszelkich walk kolejowych i dziennikarskich, nie ma tak naiwnych, którzyby w bohaterstwo i poświęcenie pańskich „kolegów-synekurzystów“ uwierzyli? Najpierw bowiem „koledzy“ ci nie przypuszczali do ostatniej chwili iżby „naszych znanych i znakomitych finansistów“ mogli pokonać jacyś tam, jak już rzekłem, belgowie, a powtóre „koledzy synekurzyści“ wiedzieli bardzo dobrze o wyraźnym, dość wczesnym oświadczeniu belgów, że jeżeli w urzędniczym personelu kolei zjadą jakie zmiany, to polegać one będą jedynie na usunięciu synekurzystów dziennikarskich i wyszrubowanych na zanadto wysokie stanowiska faworytów — tutejszych potentatów pieniężnych. Na krucyacie przeto anty-lysenowskiej „koledzy“ pana Ch... ze „Słowa“, „Kuryerów“ i t. d. nic stracić nie mogli, a — jak to już wykazałem w jednej z poprzednich pogawędek moich — zyskać mogli zawsze.

Drwiesz sobie wreszcie, drogi panie Choraży, z tych jakichś tam wołających: „śmierć sługom żydowskim!“ „Śmierci“ im, jako żywo, nie życzę, — owszem, niechaj sobie żyją, nawet i oni, boć każdemu życie jest miłym. Ale że życzyłbym im szczerze nieco więcej wstydu, więcej szacunku, jeżeli już nie dla siebie, to dla drukowanego słowa i dla stanowiska prasy — tego się nie wypieram.

Po za walką atoli w sprawie drogi Wiedeńskiej i po za faktami przytoczonymi na wstępie pogadanki niniejszej, zdarzył się jeszcze fakt jeden, który musi być faktem doniosłości niemałej, skoro nasz znany „*Posel Prawdy*“ rozpiął się o nim. Oto tenże p. „*Posel*“ — „wyjechał na tydzień na wieś“ i tam drzewa, ptaki, trawy, zwierzęta — tak do naszego mistrza postępu przemówił:

— „Pozdrawiamy cię męczenniku cywilizacji! Spocznij między nami“.

„Męczennik cywilizacji“ spoczął, a trawy, zioła etc. tak prawią:

„We wszechświecie spoczywają od wieków zamknięte skarby prawd, a wy klucze wiedzy przerobiliście na wy-

trychy dla otwierania zamków i ograbiacie bliźnich, których skradzione szczęście rzucacie potem w strzępach wiatrom na rozwianie."

— „Przytul się do nas“ — mówiły znów drzewa.

Mistrz Aleksander przytulił się do drzew, a one tak znowu mówią dalej:

„Przywdzieliście łuski, szerscie i pancerze obłudy; kłamstwo jest waszą szatą, lub przyrośniętą do waszych ciał i dusz skórą."

„Wasze myśli, uczucia, chęci, zasady, słowa, są mone-
tą kłamstwa, za którą sprzedajecie i kupujecie sobie —
wygody."

No, no! — jak też to te drzewa, trawy i zwierzęta wie-
skie umieją mądrze i rozsądnie przemawiać do mistrzów
warszawskiego pozytywizmu, a jak ich znają doskonale!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pani Scharlieb, nowa bohaterka. — Kopernik czy p. Scharlieb? — Kroni-
karz proponuje małą konferencyjkę. — Stowarzyszenie starych panien
i jego losy. — Kongres międzynarodowy w sprawach kobiecych. — Pożytki
z wieży Eiffa. — Wzrost ludności Londynu. — Teatra londyńskie i Kuba
Rozprówa. — Testament Niemca z Frankfurtu nad Menem. — Wypadki
w Belgradzie. — Wiec postępców rozpędzony. — Bójka uliczna. — Gara-
żanin uwięziony. — Znaczenie zamachu. — Wiedeń i Berlin. — Doniosłość
wypadków serbskich. — *Post scriptum*.

Kochani bracia po płci! dajcie pokój, wyperswadowujcie
sobie, połóżcie po sobie uszy i idźcie spać: historia tego
schyłku XIX-go wieku, bez was będzie pisana. Płec pie-
kniejsza i lepsza, a jak się coraz dokumentniej pokazuje,
i mądrzejsza od was, bierzcie górę nad nami na całej linii.
Tak jest, moi panowie, — skoro kobiety zdołały wybić wyłom
w niedostępnym dotąd dla nich murach uniwersytetu lon-
dyńskiego, to już źle z wami! Na całym globie ziemskim nie
macie już teraz pewnego punktu oparcia, nie macie nawet
pewnego schronienia, w którymbyście się przed kobietami
bezpiecznie schować mogli!...

Bohaterka, która wstępnym bojem zdobyła stopień do-
ktora medycyny na uniwersytecie londyńskim, jest pani
Scharlieb. Ta pani stopień lekarza otrzymała w Londynie
jeszcze przed pięcioma laty; potem pojechała odbywać prak-
tykę *in animis vilibus* do Indji (proszę podziwiać takt i de-
likatną miłość bliźniego tej pani), poczem dopiero wróciła
do Anglii, została lektorem w kobiecej szkole lekarskiej
w Londynie, a wreszcie doktoryzowała się, w celu otrzyma-
nia stałej katedry...

Niech będzie jak chce, my jesteśmy o tyle szczęśliwi,
że nam nikt nie zdoła wydrzeć aureoli, jaką nas pierwszeń-
stwo inicjatywy w tym kierunku otoczyło. Gdyby nie na-
sza Schultzówna, nie byłoby z pewnością Scharliebowej...
A nawet kto wie?... Nazwiska Schultz i Scharlieb
tak są sobie generycznie pokrewne, że skoro jedno jest
nasze, dlaczegożby i drugie naszym być nie miało?
wszak na tej podstawie Niemcy tyle razy i tak uparcie
annektowali sobie Kopernika, — a kto wie, czy korzyść nie
zostałaby po naszej stronie, gdybyśmy nawet Kopernika się
wyrzekli, a zdobyli sobie w jego miejsce Scharliebową?...
Wartoby o tem pomyśleć, i bodaj czyby się nie opłacało
zwołać w tej sprawie kongres, a chociażby konferencyjkę
naszych uczonych?...

Mniej jakoś pomyślnie niż w indywidualnym heroizmie
pracują kobiety w stowarzyszeniach. Niedawno temu w Ber-
linie, 28 panien, wiedzionych szlachetną pogardą dla niedo-
łęznego i *comme de raison* brzydkiego rodu męskiego, zawią-
zały „Towarzystwo starych panien“. Każda z członkiń ślu-
bowała nigdy za mąż nie wychodzić, a w razie złamania
ślubu, obowiązywała się zapłacić 1,000 marek tytułem kary.
Raz do roku miały się odbywać walne zgromadzenia. I cóż
państwo powiecie: na pierwsze takie zgromadzenie stawiła
się jedna tylko członkini, której wręczono zawiadomienie od
jednego z banków, że w nim jest 27,000 marek złożonych na
rzecz Towarzystwa. Z mocy ustawy, Towarzystwo zostało
rozwiązane, a owe marki przeszły na własność ostatniej,
jedynej jego reprezentantki. Złe języki utrzymują, że nie
była ona lepsza, tylko przebieglejsza od swoich koleżanek.
Przewidziała ona odrazu co się stanie, wyczekała cierpliwie,
a zdobywszy 27,000 marek posagu, którego przedtem nie
miała zupełnie, w tydzień po rozwiązaniu Towarzystwa —
wyszła za mąż...

Z wystawy paryzkiej najważniejsze mamy dwie wie-
domości: o kongresie międzynarodowym w sprawach kobie-
cych (*congrès international des féminines*) i o pożytkach jakie
przynosi wieża Eiffa.

Kongres rozpocznie się w d. 12 Lipca i będzie trwał
tydzień, pod prezydencją Juliusza Simona. Wiceprezesową
honorową kongresu jest pani Koechlin-Schwartz; jedną
z wiceprezesowych rzeczywistych pani de Verneuil, repre-
zentantka biblioteki kobiecej w Paryżu, o której wspomina-
łem na tem miejscu, a która w programie konkursu nazwana
jest biblioteką panny Wolskiej: *bibliothèque Wolska*.

Kongres podzielony będzie na cztery sekcje: I. Filan-
tropia i moralność; II. Pedagogika; III. Sztuka, nauka i li-
teratura; IV. Prawodawstwo cywilne.

Ciekawa rzecz, pod który dział podciągnięta zostanie
umiejętność szycia i cerowania?... Chyba pod filantropię;
tylko pytanie, czy ta filantropia będzie się rozciągać do
koszul i skarpetek męża. Ja bo bardzo o tem wątpię, gdyż
nie tylko o mężu, ale w ogóle o małżeństwie niema jakoś
wzmianki w programie konkursu. A może panie konkursowe
będą wchodziły w związki małżeńskie także tylko przez fi-
lantropię, która zaprotestuje zapewne przeciw wytępieniu
rodu ludzkiego...

Co do pożytków z wieży Eiffa, te wynalazł nareszcie
„Figaro“ paryzki. Opowiada on, że pewnego pięknego wie-
czora, statek płynący Sekwanną z ładunkiem 400,000 kilo-
gramów piasku, zaczął w pobliżu mostu Grenelskiego nabie-
rać wody. Nie było innego ratunku, tylko ulżyć statkowi
wyrzuceniem części ładunku; atoli zapadająca noc i temu
stawała na przeszkodzie. Wtedy właściciel statku skoczył
do głowy po rozum i już w prośby do zarządu wieży Eiffa,
aby promienie lampy elektrycznej umieszczonej na jej szczy-
cie, zechciał skierować na tonący statek. Prośbie tej stało
się zadość i statek został uratowany. Dobrze i to, zwłaszcza
jeżeli wyjdziemy z zasady, że lepszy rydz aniżeli nie; ale
przyznam się, że usprawiedliwiać budowę takiego olbrzyma
żelaznego tem, że się przyczyni do ocalenia nie jednego ale
dwóch nawet statków, które chciwemu właścicielowi spodo-
bało się przeciążyć piaskiem, to trochę za śmiało, lub — za
śmiesznie.

W jednej z poprzednich kronik wspomniałem o nad-
miernym wzroście ludności Londynu, i jeszcze raz wracam
do tego przedmiotu. Stolica Anglii liczy obecnie 4,500,000
mieszkańców, a na podstawie przybytku ludności w ostatnich
latach obrachowano, że przy końcu bieżącego stulecia będzie
ich liczyła 7 milionów. Jak tu radzić sobie z takim mrowi-
skim ludzi nagromadzonych na jednym punkcie?... To też
władze porządku i bezpieczeństwa publicznego w Londynie,
pod wielu względami opuszczają zupełnie ręce i powierzono
swojej pieczy pozostawiają na łasce losu. Tak np. tea-
tra londyńskie, z wyjątkiem jednego z najmniejszych, *Savoy*,
teatra w których co wieczór mieści się z górą 300,000 pu-
bliczności, zbudowane są bez najmniejszego względu na bez-
pieczeństwo od ognia. Oświetlone są gazem, a mają pełno
korytarzy wązkich a długich, schody kręte, wyjść mało, gar-
deroby aktorskie i w ogóle całą część po za sceną najfatal-
niej urządzone, tak, że z wielu z nich, w razie pożaru, lite-
ralnie ani jedna osoba żywaby nie wyszła...

I dziwić się tu, że te same władze, które z zimną krwią
narażają codziennie setki tysięcy ludzi na śmierć straszliwą,
nie biorą się energicznie do wysledzenia takiego Kuby Roz-
prówa, który w ciągu całego roku jakieś tam nędzne kil-
kadziesiąt kobiet i dzieci zamordować jest w stanie!

Dziwacy trafiają się w całym świecie; zdarzają się na-
wet między Niemcami, choć to naród taki stateczny i solidny.
Wystawcie sobie Państwo, że w Frankfurcie nad Menem
żył taki Niemiec, który nienawidził — prusaków. Otóż ten
dziwak temi czasy wziął i umarł, a umierając zostawił te-
stament, w którym rozporządził całym, milionowym swoim
majątkiem, pozapisywał znaczne sumy różnym krewnym
i kuzynom obojej płci, oraz rozmaitym zakładom filantro-
pijnym, ale przy każdym zapisie porobił zastrzeżenia. Kre-
wniaczka, któraby zaślubiła prusaka, lub krewniak, któryby
ożenił się z prusaczką, tracą prawo do legatu; podobnież
traci zapisany sobie kapitał zakład, któryby wspomógł lub
przytulił prusaka. Nawet od udziału w jałmużnie, rozdawa-
nej w rocznicę śmierci testatora, prusacy wykluczeni zostali.
Ponieważ testament sporządzony był według wszelkich form
prawnych, sądy więc musiały go zatwierdzić; tylko książę
Bismark, dowiedziawszy się o nim, żałował, iż nie znał te-
statora za życia. Zapewne byłby mu je uprzyjemnił i posta-
rał się o to, żeby jeszcze bardziej, jeżeli to być może, poko-
chał prusaków.

Radosne wiwaty wznoszone w Berlinie na cześć włosko-
niemieckiej przyjaźni i zapewnionego tem samem pokoju
świata, zmącone nieco pod koniec epizodem strasburskiej
eskapady, ucichły zupełnie na odgłos wypadków zaszłych
w Belgradzie. Na stronnictwo postępowe, które z Garasza-

ninem na czele zebrali się na wiec do stolicy, napadł motłoch uliczny, podlegnięty czy przez liberalistów, czy przez radykalistów, czy też przez jednych i drugich. Postępowcy zmuszeni byli bronić się, tembardziej, że władze rządowe bardzo opieszale brały ich w opiekę. Z obu stron byli ranni i zabici. Garaszaninowie oboje strzelali z rewolwerów w obronie własnej i dzieci. Garaszanin zmuszony był schronić się do twierdzy, w której następnie zatrzymano go jako więźnia, gdyż wytoczono mu proces o zabicie studenta. Obecnie spokojność w mieście przywróconą została, ale naprężenie ciągle trwa, a na prowincyi ponawiają się krwawe sceny.

W Wiedniu zrozumiano odrazu, że zamach na stronnictwo Garaszanina, wymierzony był właściwie przeciw Austrii. W Berlinie usiłowano zrazu zmniejszyć doniosłość tych zaburzeń, ale w końcu musiano ustąpić przed rzeczywistością, i dzisiaj dzienniki berlińskie przyznają również, że to co się dzieje na Półwyspie Bałkańskim, jest poważną groźbą dla pokoju powszechnego.

Wypadki serbskie tak zapanowały nad położeniem politycznym, że wobec nich straciły na interesie nie tylko położenie Włochów w Massawie, które w ogóle nie jest świetne, ale nawet konferencje samoaniskie, których rychły koniec obiecuje ciągle prasa berlińska, ale które mimo tego skończyć się jakoś nie mogą.

E. Jerzyna.

P. S. W ostatniej chwili nadeszły telegramy z Nowego Yorku o strasznej katastrofie, jaka się zdarzyła w Johnstown, w Pensylwanii. Rezerwoar zaopatrujący to miasto w wodę, mający 8 kilometrów długości a $3\frac{1}{2}$ szerokości, pękł, a ogromne masy wód w nim zawartych tak gwałtownie rzuciły się na miasto, że mieszkańcy nie mieli czasu na ratunek. Zginęło ich 20,000!... Jak się to zdarza przy każdym większym zamieszaniu, na domiar złego powstał jeszcze i pożar ogromny, ludzie więc jednocześnie ginęli od ognia i od wody...

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Niezadługo już, bo po świętach Bożego Ciała, rozpocznie się odnawianie wnętrza kościoła Ś-go Krzyża w Warszawie. Z tego powodu dzienniki przypominają, iż pomniki osób prywatnych, które nie będą odnowione, mają być usunięte z kościoła; zarząd bowiem kościelny nie posiada funduszy na ich odnawianie i restaurację.

Budowa ołtarza, w drugiej arkadzie prawej nawy kościoła W. W. Świętych na Grzybowie, jest już na ukończeniu. W ołtarzu tym mieścić się będzie obraz pędzla p. Gersona.

Jubileusz kapłański. W ubiegłą Niedzielę w kościele Ś-go Stanisława na Woli pod Warszawą, obchodzonym był półwiekowy jubileusz kapłaństwa miejscowego proboszcza ks. kanonika Ignacego Habielskiego.

Czeigodny jubilat należy do najstarszych kapłanów w Warszawie, liczy bowiem 78 lat wieku. Żarliwy sługa Boży, pełen cnót prawdziwie chrześcijańskich, i gotów zawsze do poświęceń dla bliźnich, ks. Habielski potrafił sobie zjednać serca wszystkich parafian, którzy też na uroczystość jubileuszową ukochanego proboszcza—zgrupowali się tłumnie. Przybyło też na Wolę i licznie zebrane duchowieństwo, a urok pięknego tego obchodu podnosiła jeszcze obecność J. E. Arcybiskupa Warszawskiego ks. Popiela i J. E. Biskupa ks. Ruszkiewicza.

Telegramy o cenach zboża. Ministeryum spraw wewnętrznych, celem szerszego i szybszego rozpowszechniania wiadomości o cenach zboża praktykowanych w danej chwili, na ważniejszych rynkach handlowych, postanowiło rozsyłać telegramy dla ogłaszających nie tylko na dworcach kolejowych i po miasteczkach w czasie jarmarków, ale i po wsiach. Depesze rozsyłane będą: z Rygi, Libawy, Petersburga, Rawla, Warszawy, Rybińska, Saratowa, Samary, Odessy, Sewastopola, Nikolajewa, Rostowa, Taganrogu, jak również z Berlina, Amsterdamu, Londynu, New-Yorku i Chicago.

Obrady w sprawie tariff zbożowych — toczą się ciągle w Peterburgu. Obradom przewodniczy dyrektor departamentu kolejowego p. Witte, a omawiane są głównie kwestye zasadnicze, które następnie opracowane i zastosowane zostaną przez departament kolejowy. O wyniku obrad nie omieszkamy naturalnie, w czasie właściwym, poinformować bliżej czytelników naszych.

Wystawa koni Włościańskich. W miesiącu ubiegłym odbyła się w Lublinie wystawa koni włościańskich dostarczonych z powiatów: Lubelskiego, Lubartowskiego, Zamoyskiego i Nowo-Aleksandryjskiego. Ogółem dostarczono koni 80;—nagród rozdano w ogólnej sumie rs. 200.

Dwa jubileusze — dwóch ludzi zasłużonych, obchodzono te-

mi dniami w Krakowie. Oskar Kolberg, jeden z najznakomitszych stenografów polskich, autor kilkudziesięciu tomów zebranych między ludem pieśni, klechd, podań, przypowieści etc., święcił pięćdziesięcioletnią rocznicę swego zawodu literackiego,—a Juliusz Kossak, jeden z najpierwszych przedstawicieli naszego malarstwa, epoki ostatniej, obchodził czterdziestolecie swej pracy artystycznej. Sprawozdania z obydwóch tych obchodów podały już dzienniki tutejsze.

Sprawa Bazaru rzemieślniczego w Warszawie, wstępuje na coraz lepszą drogę, budząc w sferach od których głównie jej przeprowadzenie zależy, coraz żywsze zainteresowanie. Tak na przykład Zgromadzenie ślusarzy wzięło cztery udziały, a wątpliwe nie można że i wszystkie te zgromadzenia, które się dotychczas jeszcze ociągały, uczynią to samo. My przynajmniej przypominając im o obowiązku tego nie przestaniemy i w tym też celu prosimy uprzejmie Delegację wykonawczą o nadesłanie nam wykazu zgromadzeń, które udziałów swoich dotychczas jeszcze nie złożyły i nie zadeklarowały. Warto przecież wiedzieć o takich korporacjach rzemieślniczych, które dla dobra ogółu rzemieślników nie chcą nic zrobić, a fundusze swoje wolą obracać na mniej pilne... i gwałtowne potrzeby.

I jeszcze słówko. Wielu z pomędzy rzemieślników zwraca się do nas z zapytaniem, jaka może być tego przyczyna, że nasze Kurjery, rozprawiające bardzo szeroko o najrozmaitszych... bzdurstwach,—w sprawie Bazaru mileżą, lub też ograniczają się na bardzo krótkich i pobieżnych wzmiankach? Przyczyna bardzo prosta! Założenie Bazaru rzemieślniczego byłoby przedewszystkiem bardzo nie na rękę spekulantom i wyzyskiwaczom żydowskim, a wiadomo jest przecie, że cokolwiek jest nie na rękę żydostwu, tego i *niezależne* Kurjery nasze nie popierają — z zasady!

„Na złość!” Pobici najśromotniej przez nieznaną belgów „znani” i „znakomici” finansjści warszawscy, starają się wszelkimi sposobami robić swym przeciwnikom „na złość”. „Na złość” więc najpierw głosowali przeciwko 13% dywidendy i przeciw konwersyi, to jest przeciwko wnioskowi *własnym* i *przez nich samych* na posiedzeniu postawionym; — „na złość” zrobili belgom, że muszą po raz drugi przyjeżdżać, — „na złość” im nie zgodzili się na późniejszy nieco termin ponownego zebrania; — „na złość” wreszcie starają się aby akcje drogi Wiedeńskiej „spadły” i „na złość” w oddanych sobie organach tutejszych rozgłaszali aż do chwili ostatniej o tymże spadku!

A belgowie co na to? Belgowie śmieją się z tego, wiedząc, że istotnego stanu rzeczy nie obecnie nie zmienią.

— Grozicie nam — mówią akcyonariusze zagraniczni — użyciem wszelkich sposobów obniżenia kursu akcji drogi Wiedeńskiej? Ależ i owszem obniżacie; my akcji tych nie mamy do sprzedania; przeciwnie, my jak najwięcej nabywać ich chcemy.

I śmieją się, powtarzamy, belgowie — i dziwią się zarazem że tacy „znani”, tacy „poważni” i „poważani finansjści” nie umieją nawet walczyć i bronić się inaczej, jeno po... żydowsku.

Brzydki wyzysk. Pobyt Szacha perskiego w Warszawie wywołał istną gorączkę wśród wielu mieszkańców i mieszkank syreniego grodu, nie marzących o niczem już więcej, jeno o zdobyciu pod jakimkolwiek pozorem i w jakimkolwiek sposób, „podarunku” perskiego władcy. Jest to także rys charakterystyczny, świadczący, niestety, zbyt wyraźnie, jak też to ludziska, w tym pościgu za rublem, zapominają o godności własnej. Ale co jest niemniej złem i brzydkim, to wyzyskiwanie gości” przy zakupywaniu przez nich towarów.

„Że persowie — pisze naprzykład jeden z Kurjerów — w sklepach warszawskich płacą dobre ceny. dowodem fakt, iż od jednego z junkrów, w pewnym sklepie bielizny, za koszulę rublową wzięto rs. 10!”

„Czy nie za wiele?” — dodaje jedynie, dowcipny (!) sylf Kurjerkowy — zamiast wskazać wyraźnie i napiętnować niegodziwy wyzysk. Widocznie wszakże ów „pewien sklep bielizny” był sklepem „izraelity” skoro kurjerkowicz — jeżeli nie podał faktu skłamanego, co także jest możliwem, — obszedł się z panem „kupcem” w sposób tak pobłażliwy...

Z prasy. Korespondent wiedeński, pisząc w Nrze 22 „Przeglądu Katolickiego” o odbytym niedawno w Wiedniu zjeździe katolickim,—kończy sprawozdanie swoje następującą, godną ze wszech miar powtórzenia, uwagą:

„O pożytkach wypływających z wiecu katolickiego nie potrzeba się rozwodzić.

„Przez charakter osób obradujących i przez głębokie, umiejętną rozprawę, wiec ten wywarł imponujące wrażenie na przyjaściół i nieprzyjaściół, w szczególności zaś rzucił on korzystne światło na naukę kleru katolickiego w kwestyach socyalnych, które obchodzą dzisiaj cały świat. To podniosło powagę katolickiego kapłana i spotęgowało w nim samym poczucie własnej siły wobec nieprzyjaciela, (autor mówi tu o obozie żydowsko-liberalnym i w ogóle o ateuszach), który dotąd urągał jego stanowi i powołaniu. Z rzewnem zadowoleniem — powiada dalej korespondent —

widziałem radość malującą się na twarzach wszystkich kapłanów co brali udział w pracach kongresu. Gdy zaś w ogóle chwila obecna stanowi postęp niewątpliwy w rozwoju idei chrześcijańskich, przeto i wiec wiedeński przyczyni się, mam w Bogu nadzieję, do tego, że się pomnoży liczba wokacyj do stanu kapłańskiego, który nawet w kwestyach pozakościelnych staje już na świeczniku narodów.

Z teatru i muzyki. Zapowiadana od kilku miesięcy komedia Valabrequ'a p. t. „Niespodzianki rozwodowe“, ma być grana w przyszłym tygodniu na scenie teatru Letniego.

Na tejsze scenie ma być wystawionym dramat Vergi p. t. „Nikoreta“.

W teatrze Wielkim występował, jako gość, tenor p. Bandrowski.

W jednym z teatrzyków ogródkowych, bawiących w Warszawie, ma być wystawioną nowa komedia p. Zygmunta Przybylskiego p. t. „Dwór w Włodkowicach“.

Zmarli: S. p. Książd Alekander Janczarski, kanonik honorowy sandomierski, wizytator klasztorów Archidiecezyi i probosz parafii Ś-go Antoniego w Warszawie, kapłan szanowany i kochany powszechnie, — zm. w Warszawie.

S. p. Piotr Jaxa-Bykowski, literat, autor licznych powieści, pisanych przeważnie stylem gawędziarskim na tle historycznem, współpracownik kilku pism warszawskich — i jeden z najczynniejszych, w swoim czasie, współpracowników „Przeglądu Tygodniowego“ — zm. w Warszawie w 66 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Czerwca 1889 r.

Wszystkie niemal sprawozdania handlowe zaznaczają jednogłośnie zmniejszanie się w Ameryce „zapasów kontrolowanych“, a jednakże nie oddziaływa to na podniesienie się cen — na zbożowych rynkach europejskich. Widocznie spekulacja robić może zawsze co zechce.

Na targach warszawskich, trwający od kilku już tygodni stan rzeczy — pozostał niezmiennym.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę dobrą (wyborową brak zupełny) 6.20—6.40, gorszą 5.90—6.00. Żyto wyborowe płacono 4.05—4.10, średnie 3.80—3.90. Żyto więc zyskało nieco na cenie. Owies dobry 2.70—2.80, gorszy 2.40—2.50.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 99—103, średnią 91—96, ordynaryjną 85—90 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—72, średnie 66—68, ordynaryjne 60—63. Owies wyborowy 70—76, średni 62—68, ordynaryjny 59—62 kop. za pud.

W Odessie żyto lepiej: dobre płacono 68—70, gorsze 66—67. Owies wyborowy 68—72, gorszy 61—64 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie, na rynku warszawskim, mocne. Płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.71—2.74. „Rektyfikacja warszawska“ płaciła w tygodniu ubiegłym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,35 rs.

Rynek cukrowy jest również ciągle mocno usposobiony.

W handlu wełną widoki dla producentów przedstawiają się w świetle coraz korzystniej, Z Poznania donoszą iż sprzedano tam znowu znaczną ilość zapasów po cenach w y ż s z y e h w porównaniu z zeszłorocznymi. Nie ulega też już prawie wątpliwości że i na targu warszawskim ceny będą wyższe.

Dostawa wołów stepowych na targ prazki była zwyczajną. Na rynkach żywnościowych ceny w ogólności dość niskie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Szan. ks. Kan. B... w K... — Idąc za życzliwą radą Szanownego Księdza Kanonika, zwróciliśmy się tym razem i do „Gazety Świątecznej“, — która jednak dołączenia prospektu „Roli“ (za opłatą) odmówiła stanowczo. Co się tyczy „Zorzy“, ta nam tej przysługi koleżeńskiej nigdy nie odmawia. Za słowa uznania, najczestersze zasyłamy — dzięki.

Szan. ks. A. Ch... w Ol... — Życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja najchętniej uczynimy zadość. Podamy w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, nie wymieniając miejscowości.

Hr. Grocholski w Kołodzie. — Stało się to skutkiem prostej pomyłki ekspedytora, za którą przepraszamy najmocniej.

Kuryerowi Warszawskiemu. — Wymienianie nazwisk synekurzystów kolejowych, będących równocześnie redaktorami lub współpracownikami dzienników, nie jest rzeczą naszą. Niechaj ich sobie sam nowy zarząd drogi odnajdzie. Jeżeli jednak idzie panom koniecznie o nazwiska, to raczej zajeżdż do Nr. 21 pewnego, pokrewnego nam nawet do pewnego stopnia duchem i kierunkiem, tygodnika postępowego, a znajdziecie tam wymienionych wyraźnie, współpracowników *Słowa, Kuryera* i t. p., zajmujących dziś bardzo korzystne synekury na kolejach. Nie dowiedzieliście i nie dowiedziecie nam panowie „fałszu“ ani „złej woli“ (!!) w tem, cośmy w sprawie drogi Warsz.-Wiedeńskiej pisali; ale natomiast *fałszem* jest, jakobyście wy, w sprawie tej, zajęli stanowisko bezstronne. Toż alarmując przez kilka tygodni z rzędu opinię i służbę kolejową — i strasząc ją „spekulantami zagranicznymi“, nie podnieśliście panowie następnie nawet tego faktu, że ci „spekulanci“, mimo posiadania tak wybitnej większości głosów, zagwarantowali jednakże, bez jednego głosu opozycji, emeryturę urzędnikom i oficyalistom kolei. Czy to ma się nazywać waszą „bezstronnością“? A jeżeli

dziś dopiero, po kilku owych „fałszywych“ (!) wystąpieniach „Roli“, tak panowie, jakoteż inni alarmiści... zmieniliście nareszcie ton i, „w oczekiwaniu (dziś dopiero!) faktów“, traktujecie sprawę tak, jak ją od początku traktować należało, to zwrotu takiego tylko powinniśmy wam można. Lepiej wazak późno, jak nigdy...

P. Turjański, Poltawa. — Zamówienia wręczyliśmy fabrykantom, którzy nieomieszkają z p. inżynierem Pawłowskim porozumieć się bezpośrednio. Są to firmy polskie i używające opinii dobrej.

Pani J. M... — Myśl pocziwa, ale forma pozostawia wiele do życzenia.

Stasia. — który nadesłał nam w liście rs. 3 na wiadomą książkę, — prosimy o nadesłanie nam raz jeszcze dokładnego adresu, gdyż, z powodu zaginięcia listu, nie możemy przesyłki skutecznie.

P. J. Step... z Warsz... — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi.

Prenumeratorowi. — Po przeczytaniu w śródownym „Kuryerze Warszawskim“ (w wydaniu porannem) wiadomości alarmującej o rzekomem zmniejszeniu etatów służby konduktorskiej drogi Wiedeńskiej — posturaliśmy się natychmiast o sprawdzenie wiadomości tej u źródła najzupełniej wiarogodnego — i otrzymaliśmy też następujące, kategoryczne wyjaśnienie:

że na żadnej z odbytych dotychczas sesyj nowej rady zarządzającej o zmniejszeniu etatów służby konduktorskiej nie było nawet mowy;

że ponieważ dawny prezes, pan K..., zastrzegł sobie pełnienie obowiązków do czasu zatwierdzenia nowego prezesa, przeto tylko tenże prezes dawny, wspólnie z dotychczasowym dyrektorem, celem zdyskredytowania belgów i francuzów, mogli coś podobnego postanowić — jeżeli w ogóle coś postanowiono;

że wreszcie wiadomość podana w „Kuryerze Warszawskim“ może się odnosić jeszcze do czasów uformowania słynnego wydziału „Naczelnika brygad konduktorskich“, kiedy istotnie (o czem też pisaliśmy w „Roli“ — zob. art. „Skarga biedaków“ w Nr. 13-ym z r. b.) na rzecz tegoż „wydziału“ i jego „naczelnika“, etaty służby konduktorskiej zostały poobcinane.

Nie wątpimy, iż „Kuryer Warszawski“, który zapewnia iż w sprawie drogi wiedeńskiej zajął „stanowisko bezstronne“ (!) pomieści również ze swojej strony właściwe wyjaśnienie. Gdyby jednakże „Kuryer“ nie uczynił tego, w takim razie postaramy się wyręczyć go... i wyjaśnić rzecz tę z innego jeszcze punktu.

N A D E S Ł A N E.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat № 4.

O G Ł O S Z E N I A.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-23)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

POD DZWONNICĄ!

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia WYPYCHANIA Ptaków i Zwierząt

L. Szczepańskiego

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danielich oprawnych, oraz Piór Strusich i ptaków fantazyjnych na kapelusze damskie. (375-30-1)

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski

N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-13)

Główny Skład Wód Mineralnych

obok Apteki — na rogu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej

Magistra farmacyi L. ZIEMIŃSKIEGO

(373-3-1)

Zawiadamia że co kilka tygodni odbiera świeże transporta wód z rozmaitych źródeł leczniczych, takowe ekspedynje do domów i dworców kolei, bez doliczania kosztów odwózki; biorącym w większych ilościach odstępuje rabat.

PŁUGI Rud. Sacka, Eckerta, wrzesińskie i inne. SIEWNIKI „Triumph“, Eckerta, Sacka, rzutowe i rzędowe. GRABIE „Tiger“. TRIEURY Mayera. WIALNIE. MŁYNKI. MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe. MANEŻE. SIECZKARNIE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, jak również KRZYŻE, POMNIKI, KRATY, SZTACHETY, KOMINKI ozdobne i inne wyroby architektoniczne, pochodzące z Zakładów Towarzystwa Przemysłowego

„LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN“

Zniwiarki i Kosiarki wyrobu fabryki

Adriance, Platt & C^o,

Młocarnie parowe i Lokomobile Zakładów

Ransomes, Sims & Jefferie,

poleca jako wyłączny reprezentant

W. LILPOP W WARSZAWIE.

Ma zaszczyt polecić również swój SKŁAD NASION

prowadzony pod firmą:

HEBANOWSKI I LILPOP.

Składy w Warszawie, ulica Ś-to Jerska Nr. 10.

Cenniki i katalogi illustrowane — franco na żądanie.

(372-3-1)

SKLEP Z WODAMI MINERALNEMI W TYMŻE DOMU.

FABRYKA WÓD MINERALNYCH I NAPOJÓW GAZOWYCH

ORAZ
WÓD OWOCOWYCH

L. Dzierzkowskiego

w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 31, róg Chmielnej.

Wyrabia wszelkie wody mineralne sztuczne, według najnowszych analiz, z całą dokładnością, na wodzie dystylowanej przy pomocy ulepszonych maszyn, oraz filtrów Chamberlanda systemu Pasteura.

Składy wód w następujących aptekach:

- | | |
|--|--|
| 1) H. Biertümpfel, Marszałkowska róg Ś-to-Krzyżowej (dawniej Lerowski). | 7) K. Iwański, Twarda № 34. |
| 2) W. Borowski, Przejazd № 8. | 8) Lewandowski i Heintze, Żelazna № 65. |
| 3) K. Dziecheński, apteka Dworu J. C. K. M., Krakowskie Przedmieście № 59. | 9) K. Lilpop, Nowy-Świat № 60. |
| 4) Gessner, Aleja Jerozolimska róg Kruczej № 27. | 10) A. Łopaciński, Nowe-Miasto (Freta № 29). |
| 5) K. Górski, Podwale № 4. | 11) Mrozowski, Franciszkańska № 18. |
| 6) J. Habielski, Stare-Miasto № 17. | 12) Olaszyński, Marszałkowska № 99. |
| | 13) E. Treutler, Browarna № 19. |
| | 14) E. Treutler, Solec № 30. |

Wysła obstalunki do Królestwa i Cesarstwa, na drugi dzień po otrzymaniu zamówienia. Ekspedycje za przekazami (Nachname). Przesyłka do kolei bezpłatna. W Warszawie odsyła do domów prywatnych najmniej po 10 syfonów wód Mineralnych. Syfony wydaje na podpisanie kwitu; zamówienia przyjmuje telefonem № 613.

Adres dla telegramów: Dzierzkowski 31 Nowy-Świat.

Telf. 613. SPRZEDAŻ na BUTELKI i SZKLANKI. Telf. 613

Najtańszy i na różne ceny

KROKIET

z dodaniem opisu polskiego z figurami,

oraz Wielki Wybór

ZABAW I GIER OGRODOWYCH

W SKŁADZIE

JULIANA MÜLLERA

Senatorska 26,

wprost Kościoła.

(370-3-1)

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

Fabryka Mydeł i Swiec

L. J. STENTZEL

sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(334-5-5)

FABRYKA (369-4-1)

GUZIKÓW, WYROBÓW METALOWYCH I PIECZĘTARSKICH

ORAZ

Stempli Kauczukowych

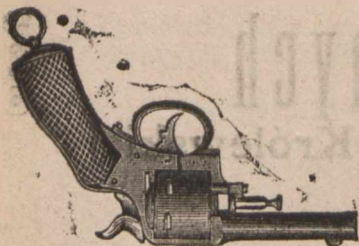
L. MÜNCHHEIMER

ulica Bielańska Nr. 16, w Warszawie.

SOKI DO WÓD I WODY OWOCOWE WSZELKICH GATUNKÓW.

SOKI DO WÓD I WODY OWOCOWE WSZELKICH GATUNKÓW.

(367-6-1)



FABRYKA I SKŁAD BRONI PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH STEFANA BAGIŃSKIEGO

dawniej BRACI GENELI

egzystujący od 1860 roku, w Warszawie, ulica Długa Nr. 19.

Poleca w wielkim wyborze broń Myśliwską fabryk Angielskich, Belgijskich, Francuzkich i Zalskich. Broń Pipera, broń Zalska patentowa, broń z trzema lufami, broń z potrójnymi kamerami specjalnie do konkursowego strzelania gołębi. Sztucery myśliwskie „expres” flowery, rewolwery, kordelasy, noże myśliwskie, swory i obroże. Patrony do wszystkich kalibrów i systemów broni.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

(374-2 1)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA DZWONÓW KOŚCIELNYCH A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gęsia Nr. 79,
NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych $\frac{1}{8}$, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może z łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE w Towarzystwie Ubezpieczeń „ROSSYJA” NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

UBEZPIECZENIA:

Kapitałów na wypadek śmierci.
Pensyi dla wdów.
Kapitałów na starość.
Pensyi na starość.
Posagów dla Panien.
Stypendyi dla Chłopców.
Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Do d. 1-go Stycznia r. 1889-go było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossyja” 20,107 osób na sumę rs. 56,795,020.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1889 wynosi 12%

Deklaracye na ubezpieczenie przyjmuje jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Broszury o ubezpieczeniach życiowych wydają się i wysyłają na żądanie bezpłatnie.

260-52-23

363-10-2

(371-3-1)

FABRYKA
Drzwiczek Hermetycznych,
Kominków Żelaznych Polerowanych
i wszelkich przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

W WARSZAWIE,
14. ulica Elektoralna 14.

(354-3-3)



Oryginalne Angielskie
Welocypedy

pierwszorzędných fabryk :
Th. Smith and Sons—Metropolitan Machinist. Com. i innych, osobiście zakupione — po cenach nader niskich — oraz Wózki i Welocypedy dziecinne, z kołami kauczukowymi lub bez —

poleca

Pierwsza Specyalna Fabryka Wózków i Welocypedów

DZIECINNYCH (353-6-3)

E. HERZMAN

Ulica Kaliksta 15

Obok Klubu Cyklistów.

Cenniki ilustrowane — na żądanie.

ZAKŁAD PSZCZELNICZY
i Fabryka Narzędzi Pszczelarskich
E. W. ESTREICHA

Warszawa, rogatka Belwederska wprost Promenady,
poleca:

Ule, Centrifugi, Węzy sztuczne, Blachy odгородowe.
Cennik na żądanie wysyła bezpłatnie.

FABRYKA i MAGAZYN
WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY i POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze.

362-3-2

264-52-42

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY

Józefa Dziegielewskiego

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie **Nowy-Swiat 52**

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.

Ceny umiarkowane. 329-12-8

FABRYKA ALBUMINU

W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ

Poczta Praga

Poleca nawóz ze krwi bydłowej, zawierający najsilniejsze pierwiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za granicę.

Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.

Zamówienia za nadesłaniem należności lub zadatku (reszta za zaliczeniem pocztowym) uskutecznia bezzwłocznie. (356-10-3)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘZKIEJ

A. KIERST I S^{ka}

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas elegancko, podług modeli paryskich, wykończonej bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.

noce " " 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 "

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. " " 4.80.

Calessony " " 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, **Skarpetki, Kaftaniki** i t. p. artykuły w wielkim wyborze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyśłamy na prowinę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męskich.

Wyjeżdżającym na letnie mieszkania do
Nowo-Mińska

poleca się **SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI** pod firmą

ORZECZOWSKIEJ

przy ulicy Warszawskiej wprost poczty. Sklep jest zaopatrzony we wszelkie towary spożywcze, kolonialne, norymberskie i t. p. Ceny możliwie niskie. (368-2-1)

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wojłokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Kobierce oryginalne perakle. Meble wschodnie. Najtańsze Certy, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

NA CZASIE.

(278-52-7)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudsonitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa,—Królewska 39.

Ubranka dla Dzieci.

Nr 11

POŃCZOCHY
ażurowe balowe,
GORSETY francuskie,
STANKI haftowane jedwabiami, po cenach umiarkowanych
Gustaw Haehle

Nr 11

S-to Krzyżka 11



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACJI SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót,

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboźnej.

KREDENS DĘBOWY

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łóżka i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie

w **FABRYCE MEBLI**

JANA DRZYMULSKIEGO

Grzybowska 41.

NONPAREIL

(355-3-3)

lakier oryginalny angielski w Kamionkach na który Szanowna Publiczność oczekiwała, nadszedł do Składu Obuwia

I. MACHOWSKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 6.

Pierwsza w Kraju

Medal
1885.

FABRYKA SZUWAKSU

Medal
1885.

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (błyszcz) ma tę własność, że dług utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i dług konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdltitz, H. Sejdltitz, G. Sejdltitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki moje; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Błyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladujące zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczy przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.



Szuwaks (błyszcz) z właściwymi Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzega przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupeów fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwolili wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę abryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło czarne na wszelkie skóry powozowe, uprzęż i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metali, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupeom z prowincyi, odnoszącym się z obstatunkami wprost do kantoru fabryki mojej, odstępuję 33% rabatu, bez różnicy w ilości obstatowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 20% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie OSTRZEGA się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i stracić swoich dochodów będę.

(228-12-12)

SKŁAD MEBLI

332-13-6

MAJSTRÓW STOLARSKICH

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60

(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

MEDAL SREBRNY

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Wyrobow z drzewa, kościelnych i salonowych

LEOPOLDA BELOW

ulica Biała Nr. 2

w Warszawie.

326-10-7

Z powodu zmiany lokalu ceny

APARATÓW KOŚCIELNYCH

znacznie niższe (340-6-5)

w Magazynie Baronowej Reiskiej

NOWY-SWIAT 51 W WARSZAWIE.

Ulica Królewska Nr. 1,
róg Krakowskiego-Przedmieścia
w Warszawie



JAN PLICHTA

Zegarmistrz

Poleca bogaty wybór Zegarów i Zegarków z pierwszorzędnych fabryk po niskich cenach, z poręczeniem dwuletniem. (336-6-5)

Pracownia Ubiorów Męzkich

M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstatunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstatowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-11

Letnia kuracya KEFIREM I KUMYSEM

w Ogrodzie Saskim, we własnym moim pawilonie, otwartym od godziny 6 rano do 8 wieczór. Zakład mój zaopatrzony stale codziennie w świeży Kefir i zdrowe grzybki kefirowe.

Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych Kefir za pół ceny.

(348-6-5)

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego

KLAUDYA SIGALINA z Kaukazu.

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-12)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-17

**Zabezpieczenie bytu rodziny na wypadek śmierci ojca,
Zabezpieczenie utrzymania w wieku podeszłym,
Zabezpieczenie własnego bytu na starość, a równocześnie rodziny na
wypadek śmierci,
Zabezpieczenie posagu dzieciom nawet na wypadek wcześniejszej śmierci
ojca lub opiekuna**

osiągnąć można drobnymi oszczędnościami składanymi jako premie
w istniejącem od 1858 roku

ST-PETERSBURSKIEM TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ OD OGNI I NA ŻYCIE.

Przykład. Osoba 30-letnia, płacąc rocznie po 229 rs. premii, ubezpiecza dla spadkobierców
rs. 10,000, płatne natychmiast po jej śmierci, lub też płacąc rocznej premii po rs.
311, otrzyma sama, w 60 roku życia, rs. 10,000. w razie zaś wcześniejszej śmierci, całkowity kapi-
tał (10,000 rs.) będzie natychmiast wypłaconym spadkobiercom.

UWAGA. Premie powyższe zmniejszane będą, poczynszy od 5 roku (t. j. po 4 latach)
ubezpieczenia, o udział w zyskach Towarzystwa.

Bliższych objaśnień udziela

Jeneralna Ajentura na Królestwo Polskie

Warszawa, Zielony Plac Nr. 13.

oraz ajenci we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

361-4-2

Apteka, poczta, telegraf, sklepy,
dwie restauracje.

Zakład leczniczy „NAŁĘCZÓW“

5 godzin od Warszawy, — 1 godzina
od Lublina, — 4 wiorsty od st. Dr.
Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy
i omnibus na pociąg pocztowy.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dietetycz-
nej, — cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego, 2) Łazienki do kąpielii żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwowych
i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie, — w sezonie zimowym ceny niższe

Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu.

(347-2-2)



Skład Obić Papierowych W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19

poleca w wielkim wyborze:

Miodowa Nr. 19

CERATY Damastowe
CERATY Barchanowe
CERATY Podłogowe

CHODNIKI
OBRUSY Ceratowe
PATARAFKI

SKÓRY amerykańskie
(Crocketta) na pokrycie
Mebli, gładkie.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.



КОПАХОН
APTEKARZ
K. LEROWSKI
133 Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu
Medycznego wyrabia
КОПАХОН
niezawodny przeciw
Rzerzączce
Cena rs. 1.

327-6-4

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert
w Warszawie. — Leszno Nr. 62.

227-52-46

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1880.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posłada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
najświeższych żurnali

(253-13-10)

PAPIER

(339-9-5)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty,
Rejestry gospodareze, Kwitariusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

J. N. Bronikowski

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.

Pracownia i Magazyn

OBUWIA,

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

ALEKSANDRA MAKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

42, Długa 42.

Wszelkie obśtalunki według załączonych miar, na prowincję za-
łatwia na czas za zaliczeniem pocztowem.

CENY UMIARKOWANE. (232-6-6)

FABRYKA Wyrobow Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszczatce w magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.

W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbitcie i t. d.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER I WOLFF
Największy w Kraju
JEDYNY
popierający przemysł krajowy
SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN



Wynajem Wynajem

➡ Sprzedaż na raty ➡
40 Krakowskie-Przedmieście 40

(376-3-1)

JAN SOBOCKI
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

364-10-2

Ruvery, Bicykle i Trycikle z pierwszorzędných fabryk angielskich, znaczny wybór **Welocypedów** 3-y kołowych dzieciennych. **Wyżymaczki** „Empire”, **Za-trzaski** i **Zasuwy** różnych konstrukcyi. **Łózka** żelazne, oraz wszelkie wyroby nożowniczo polecają:

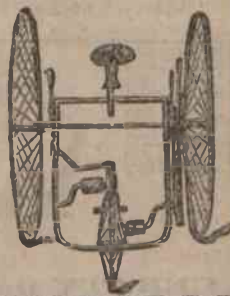
J. Hilknier i S-ka

w WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr. 5.

Cenniki gratis i franco.

Poszukiwani są zdolni agenci.



MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

S-to-krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

363-26-21

K. KIEDRZYŃSKI
FABRYKA STEPLI KAUCZUKOWYCH
WARSZAWA
Nowy-Świat Nr. 54.

POLECA:

Stemple kauczukowe, dla biur rządowych i prywatnych — **Monogramy** do znaczenia białej farby wiecznej, nie wypierającej się. **Monogramy** do papieru. — **Herby**. — **Fac-simile** — **Inicjały** i t. p. **Tusz** specjalny na $\frac{1}{11}$, $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$ i w mniejszych ilościach. **Wysyłka** na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

377-3-1

Treść numeru: Gdzie źródło? przez W. St. Orzyca. — Głosy ze wsi. III. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Mozaika literacko-artystyczna (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań” (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleniski. Дозволено Цензурою. — Вapшaвa 24 Маia 1889 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)